

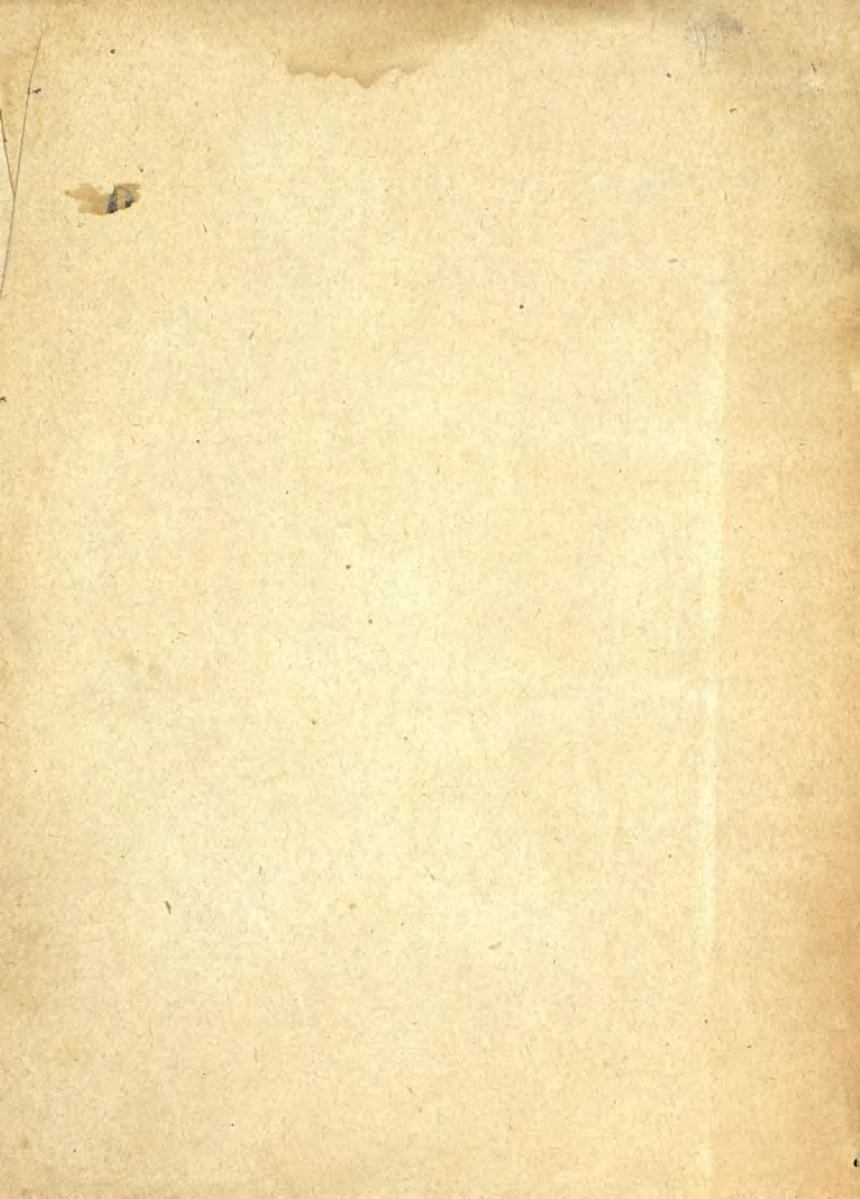


7645 164

Vi.

201.

SWIETLICA
SS. Franciszek i Misj. Maryl
W WARSZAWIE
Bacławicka 14



S.I
2438

KAZIMIERZ RYDZEWSKI

Tadeusz Kościuszko

W setną rocznicę śmierci Naczelnika.



WARSZAWA
1917.

DOM M. B. KRÓLOWEJ MISJI
Racławicka 14 Mokotów
WARSZAWA

HII 146

450300 I

K-84/7845.
8. XI 150



Gepr. u. freig. Pressev. Wars. d. 21.IX.1917. T. № 7296 Dr. № 40.

Druk W. S. Unger, Wspólna 24.

O KOŚCIUSZCE.

Odezwa J. E. Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego.

„Każdy naród, mający prawo do życia, czci swoich mężów zasłużonych, jako owe słupy ogniste, pomiędzy którymi snuje się wstęga jego dziejów. Rzucają one światło wstecz i przed siebie: wstecz, gdyż pozwalają z przeszłości czerpać to, co wielkie i mocne, naprzód, albowiem rozpraszają ciemnie, zasłaniające drogę, po której naród ma kroczyć. Biada narodowi, który takich słupów ognistych nie posiada, lub który okrył je kirem zapomnienia; nad jego losami zawisł ponury krzyż śmiertelny. Nie próżna przeto chwała, nie chęć przelotnego upojenia wspomnieniami minionej świetności, ale z życia i z żywego tętna narodowej potrzeby rodzi się nieprzeparty poryw, który nas wiedzie przed owe ogniste słupy, przed tych bohaterów postaci, co czynami wiekopomnej zasługi zdobyli sobie prawo do wdzięczności całego narodu.

Takim bohaterem jest Tadeusz Kościuszko i jest Nim nie dlatego tylko, że ukochał tak wielce wolność i szedł walczyć za nią na drugą półkulę świata,—nie dlatego tylko, że męstwem dorównał największym polskim bojownikom —nie dlatego tylko, że odczuł potrzebę ładu i spójni w narodzie, ale dlatego przede wszystkim, że płomieniem umiłowania niepodległości, gorejącym w Jego duszy umiał porwać, cały naród w chwili, gdy zdawać się mogło, że ona na zawsze

stracona. Aczkolwiek uległ przemocy, to jednak idee Swoje przelał na następne pokolenia.

Tego płomienia niepodległości nie zdołały zdusić tytaniczne zamachy wrogów. Nie zamarł on nawet wobec zwątpień, które z ludzkich płynęły rachub, a do-trwał aż do dnia dzisiejszego, aby buchnąć całą potęgą w obecnym momencie, gdy bije godzina sprawiedliwo-ści. Takim Go czcić musimy w rocznicę Jego zgonu, takim Go ukochać musi cały naród, a zwłaszcza por-wać On winien serca całego ludu polskiego, którego przeznaczenie i potęgę zrozumiał, a Uniwersałem Po-łanieckim to stwierdził.

Gdy tedy zbliża się wiekowa pamiątka zgonu wiel-kiego bohatera Ojczyzny, słuszna i sprawiedliwa rzecz, abyśmy owe uczucia nasze ożywili i dali im wyraz pu-bliczny.

† Aleksander Rakowski
ARCYBISKUP.

Oroędzie J. Ć. Biskupa Kujawsko-Kaliskiego.

Niebawem święcić będziemy setną rocznicę zgo-nu na obcej szwajcarskiej ziemi naszego bohatera narodowego, najuczciwszego Polaka, obrońcy uciemie-żonych, szermierza wolności—Tadeusza Kościuszki.

Gdy Polska znalazła się w ostatecznem niebez-pieczeństwie, On chwycił miecz w Swe mocarne dło-nie i na rynku krakowskim wobec narodu przysiągł,

że prędzej go nie złoży do pochwy, aż Ojczyznę zobaczy wolną.

Choć niedanem Mu było wobec ogólnej narodowej niemocy i zdrady dokonać dzieła zamierzonego, ocalił jednak honor Polski i jej zgon opromienił chwałą.

Tadeusz Kościuszko tak umiłował wolność, że dla niej walczył w puszczach amerykańskich, a Stany Zjednoczone do dnia dzisiejszego rozbrzmiewają sławą Jego czynów bohaterskich.

On z górą przed 100 laty rzucił hasła wolności ludu siermiężnego, równouprawnienia stanów, które dopiero dziś święcą pełnię tryumfu.

Twórca słynnego Uniwersału Połanieckiego, wydanego na korzyść kmiotków polskich, całem sercem ukochał lud i przyodziął się w chłopską sukmanę, która droższą Mu była nad mundur i szlify jeneralskie i tę sukmanę obficie zbroczył Swą krwią bohaterską w bitwie pod Maciejowicami, która położyła kres istnieniu Polski.

Niech będzie błogosławione promienne imię Tadeusza Kościuszki dzisiaj przy świetle naszej wolności i niepodległości, którą żył i oddychał. Tadeusz Kościuszko mawiał za życia, że On chce być zapomniany, aby Ojczyzna była wolną. Nie stanie się tak. Będzie On żyć razem z wolną Ojczyzną naszą w sercach i pamięci, dopóki choć jeden człowiek używać jeszcze będzie polskiej mowy.

Jak Polska długa i szeroka, wszędzie w mia-

stach i siolach święmy chwalebłą rocznicę zgonu naszego bohatera, wspominając Jego czyny świetne, Jego nauki i rady, jakie przekazał polskim pokoleniom. Niech wspomnienie imienia Jego i czynów chwalebnych krzepi nas w ogromie obecnej niedoli i nie pozwoli nam upaść na duchu. Głęboko wyryjmy sobie w pamięci słowa Tego bohatera, że Polska nieśmiertelna. Słowa te ziszczą się obecnie, pomimo zaklęć, grózb, prześladowań i wszelkich usiłowań potęg wrogich... Nieśmiertelna Polska staje się żywotną i jest już w przededniu zupełnego zmartwychwstania.

Gdy rocznicę tę święcić będziemy, aby miłość naszą ku Ojczyźnie spotęgować, nie zapominajmy ani na chwilę, że duch bohatera z przed tronu Boga najwięcej się rozraduje, gdy ustaną nasze waśnie, podejrzenia, walki stanowe, partyjne, gdy w sercu głęboko wyryjemy, a w czyn wprowadzimy wskazania bohatera: „Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym; pierwszy krok do zwycięstwa: poznać się na własnej sile. Gdy podli będziemy, chciwi, interesowni, nie dbający o kraj swój, słusznie abyśmy potem mieli kajdany na szyjach—od nas samych zależy poprawa rządów, obyczajów“.

† STANISŁAW Bp.

*O ty wielki roku,
Kościuszkowski roku,
Wybłyśłeś ty jako zorza,
Z naszych klęsk pomroku!*

M. Konopnicka.

Sto lat mija od chwili, kiedy na wolnej ziemi szwajcarskiej oddał Bogu Swego jasnego ducha największy bojownik o niepodległość Polski, Naczelnik Tadeusz Kościuszko. Sto lat.

Dzisiaj, gdy ukochana Ojczyzna po wiekowem uciemieniu ma powstać znów, z oparów serdecznej krwi, zburzonych siół i miast, jako państwo samodzielne, dzisiaj w rocznicę zgonu narodowego bohaterera godzi się uprzytomnić Jego życie, bynajmniej różami nie usłane, Jego czyny wzniosłe. Może wówczas żywiej zakolącz serca nasze, obraz dziejów „górných i chmurnych” przesunie się przed oczyma, jak cudna wizja,

Kim był Kościuszko? Jakie położył zasługi? Pacholę każde wie. Był najlepszym synem biednej szkolatanej Rzeczypospolitej, którą chciał postawić w rzędzie bogatych i potężnych mocarstw, chciał Jej przywrócić minioną świetność Jagiellonów, nie dbając o zewnętrzne blaski, pragnął by obywatelowie byli szlachetni, pełni czci dla kraju.

„Poszedł nasz Kościuszko na boje, na trud
A w nim wierne serca, wierny polski lud”.



EPIZOD Z BITWY POD MACIEJOWICAMI.
RANIONY KOŚCIEWSZKO SPADA Z KONIA.

Zyciorys Tadeusza Kościuszki.

Dnia 4 lutego roku Pańskiego 1746 Ludwikowi Tadeuszowi Kościuszcze, miecznikowi brzeskiemu, zamieszkałemu w Mereczowszczyźnie, przybyło czwarte z kolei dziecię, które w przyszłości szeroko rozstawić miało imię swoje. Chłopcu nadano miano Andrzej Tadeusz. Wychowywany w atmosferze szczerze patriotycznej zdradzał od najmłodszych lat prawy charakter, można było zawsze na nim polegać, jak na Zawiszy. Z niezmiernem zainteresowaniem słuchał historii. Pałały mu wtedy policzki i jarzyły się gwiazdiste żrenice. Mała piastka chłopięcia ścisnęła mocno klingę drewnianego pałaszyka. Do rodzeństwa czuł wielkie przywiązanie. I tak mijał czas, aż nastąpiła pora, w której należało pomyśleć o wykształceniu.

Ojciec, wtedy już pułkownik, umieszcza dziesięcioletniego Tadzia i starszego jego brata Józefa na Polesiu w Lubieszowie, gdzie Pijarzy utrzymywali szkołę. Tutaj w środowisku wiedzy, do której dostęp był, dzięki reformom pedagogicznym, x. Szymona Konarskiego, nadzwyczajnie ułatwiony i wolny od wszelkich tam skrepowania polotu umysłowego, Tadeusz z niezmordowanym zapalem oddał się nauce, przejmując się, jak nikt, dziejami starożytnych Syrakuz, walczących za świętą sprawę wyzwolenia się z twardego jarzma nienawistnych tyranów. Uczelnia zakonna, wyposażona dość dostatnio w pomoce nau-

kowe: w bibliotekę, gabinety: fizyczny i chemiczny, liczną kolekcję minerałów, matematycznych figur i narzędzi, śliczny ogród botaniczny z ładnymi alejami lipowymi, które rozsiewały ponętny aromat, mimo wszystko, nie mogła zadowolić żadnego rozleglejszej oświaty młodzieńca, co rwał się do niej, jak podróżny spragniony wody do orzeźwiającej krynicy. Pamięć o Warneńczyku i Żółkiewskim, zakutych w stal, z pobożną piersią Boga Rodzica, idących w bój z niewiernymi, nakazywała mu wstąpić na drogę wojskową. Po raz ostatni więc krąży w zadumie po ulubionej „Wenecji“, t. j. klasztornym sadzie owocowym, obmywanym przez siną wstęgę Stochodu.

Łościnszko w Szkole Rycerskiej.

I wkrótce jest już w gronie rodziny na dłuższym wypoczynku. Tymczasem w Warszawie otworzono Szkołę Rycerską, utrzymywaną przez skarb królewski. Zapisać się w poczet jej członków było nurtującą chęcią pijarskiego wychowanka.

Gorące marzenie się ziściło. Przyjęto go, ale warunkowo, jak wszystkich bez wyjątku, t. j., że musiał poddać się rocznej próbie.

Przedstawił się, nie zwlekając, komendantowi Korpusu, księciu Adamowi Czartoryskiemu, oficerom i brygadzie. Nazajutrz złożył uroczystą przysięgę, iż nigdy nie uchyli się od spełniania obowiązków, jakie nań odtąd czekają. Wzbiera pierś nowego kadeta,

że sen o złotej szpadzie stał się jawą. Uwielbiany przez kolegów, chociaż „panicze” nieraz mu doku-
czali, i ceniony przez przełożonych, świecąc za przy-
kład pilności, ani się spostrzegł nowicjusza, a tu mi-
nął oznaczony termin.

Znowuż niezapomniany moment.

Garnizon w galowych mundurach z pokorą
słucha mszy św., a Kościuszko klęczy, modląc się
żarliwie. Ksiądz kapelan, wstępuje na kazalnicę
i wśród niezakłóconej ciszy, mówi podniosłe, że bez
Ojczyzny żyć nie można, że trzeba ją kochać, jak
matkę.

Lica młodzieńca goreją ogniem, a na wargi
cisną się słowa zaklęcia w obliczu Pana Zastępów,
iż niema ofiary, którejby nie złożył za Polskę.

Po skończeniu solennego nabożeństwa dalszy
ciąg ceremonji odbywa się na dziedzińcu pałacu
Kazimierowskiego, gdzie mieścił się Korpus.

Kadeci formują front, a on, stojąc przed nim,
przysięga dobyć miecza jedynie w obronie granic
kraju, w obronie jego i swego honoru, jeśliby kto
poważył się ten honor na szwank narazić, bryzgając
błotem na drogocenny klejnot. Dowodzący oficer
komenderuje: „Prezentuj broń!” Bębny warczą, jak
opętane, a Kościuszcze przypasują szablę i dają w dłoń
karabin.

Jest więc prawdziwym kadetem. Z lubością
rzucił wzrokiem na mundur niebieski, na amaran-

towe rabaty ze złotymi naramiennikami, co grały jarzącymi ogniami.

Co za radość! I duma!

Jednocześnie prawie patentem monarszym z dnia 20 grudnia 1766 r. nadano mu rangę chorążego, bo dzięki wybitnym zdolnościom wysunął się chwalebnie na pierwsze miejsce, zyskując coraz rozleglejsze uznanie zwierzchników, a nawet sam Stanisław August lubił go bardzo, często wzywając faworyta na zamek, bo znajdował wiele przyjemności w rozmowie z tak obiecującym człowiekiem.

Zbliżał się kres pobytu w Szkole Rycerskiej. Tadeusz, zdawszy celująco egzaminy, został jednakże w Korpusie, ale już w szlifach brygadiera, a wkrótce kapitana z przyznaniem stypendjum na wyjazd zagranicę w celu pogłębienia obranej specjalności.

Co się działo w Polsce?

Tymczasem Rzeczpospolitą przygniatała ciężka, posepna, jak kir, chmura, brzemienna w pioruny i błyskawice, co wkrótce miały bić w nią bez litości.

Działo się źle.

Działo się coraz gorzej. Odwyknęto od bezustannego czuwania nad bezpieczeństwem publicznym. Szlachta zapominała o starodawnych cnotach, zagnusła w wygodnych pieleszach, używając doczesnych rozkoszy.

„Polska nierządem stoi” — mawiali zaciekli zwolennicy owej osławionej złotej wolności, owego *liberum veto*, które uniemożliwiałało zacnym ludziom przeprowadzenie najpotrzebniejszych uchwał sejmowych, bo oto jeden taki butny, nierzadko i przekupiony, poseł swoim: „Nie pozwalam!” — obracał wniwecz zamierzone reformy, co uzdrowić miały organizm narodu, wykorzenić z niego wszelkie chwasty, aby rozrósł się jak dąb, a nie jak karłowata krzewina, pozbawiona światła. Ambasador rosyjski rozporządzał się w nadwiślańskiej stolicy, jak u siebie w domu, spychając nieszczęsne państwo w bezdenną otchłań upadku, ażeby potem bezsilne zagarnąć bez protestu.

Siła przed prawem!

Czyż nie było dość mocy, aby powstrzymać śmiertelny, zawrotny, pęd ku zgubie? Nie pomógł Bar!

Kościuszko „bił się z myślami i uczuwał w sercu pierwsze bóle rozpacz, że nie umie ratować ginącej Ojczyzny”.

Był w straszliwej wewnętrznej rozterce:

Co robić? Wyjechać!

I rzeczywiście, jako królewski stypendysta w połowie 1770 r. znalazł się we Francji, gdzie z zapalem studiował inżynierję wojenną, przeczuwając, iż przyswojone korzyści prędzej czy później użyje na usługi ziemi przodków.

Wyszkolił się na znakomitego inżyniera. Żadne tajniki zawodu nie były dla niego tajemnicą.

Smutne, długie godziny nieraz spędzał, biegnąc myślą w litewskie puszcze, z niepohamowanym żalem wspominał dobre słoneczne czasy kadeckie, ks. Czar-toryskiego i ułożony przez niego katechizm. Dławiło go ciągle pytanie: „Co tam się dzieje?” Lodowaty, króplisty pot był odpowiedzią.

Konfederacja Barska padła!

Chciał zapomnieć.

I nie mógł.

Grom pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku, co kiedyś była przedmurzem Europy, uderzył weń tak boleśnie, jakgdyby mu ciało kleszczami szarpa-no w kawały. Miotła nim na obczyźnie bezbrzeżna udręka, dusiła dzika zmore. Nie mógł nadal cierpieć srogich męczarni i postanowił powrócić na pol-ski zagon, do którego ciągnęła go żrąca, jak rozto-piona lawa, tęsknota. W 1774 r. jest już w drodze, którą odbywa szybko, aby corychlej zaciągnąć się na służbę w armji.

Ale chęci pozostały chęciami. Stanowiska nie otrzymał.

Dlaczego?

Wszak miał wszelkie warunki, aby dobijano się o jego osobę, wszak był świetnie wyszkolony w swoim fachu, a przecież takich nagwałt było po-trzeba. Niestety, niezawsze dzieje się tak, jakby się dziać powinno. Wojsko było nadzwyczajnie szczupłe, więc, zrozumiałe, że i wakansów liczono niezmiernie mało, a jeśli się jaki zdarzył, wymagał fatalny zwy-

czaj sutej zapłaty ustępującemu swego miejsca. Kościuszko, którego prawie nigdy nie odstępowały kłopoty materialne, nie mógł sobie na ten zbytek pozwolić, tym więcej, iż brat Józef nieuczciwie pokierował przeróżnemi spekulacjami, majątkowemi, więc Tadeusz został wyzuty z ojcowizny i bez grosza w kieszeni.

Miłość Kościuszki.

W tej smutnej epoce w dobrach tytularnego wojewody smoleńskiego, J. Sosnowskiego, poznał uroczą, jak subtelny, barwisty kwiat, wojewodziankę Ludwikę. Dziewica niepospolitej urody i zalet wywarła na nim głębokie wrażenie. Wybrana bogdan-ka nie tała swej przychylności.

Miłość ich była czysta, jak kryształ.

Zatopionej w szale uczucia młodej parze płynęły dni niespostrzeżenie prędko, jak na skrzydłach. Zdawało się im, iż są gdzieś w krainie rajskiej szczęśliwości, w zaczarowanym pałacu. Park sosnowicki wraz ze znaną z legendy altaną był świadkiem krótkiego upojenia miłosnego przyszłego dyktatora. W nim zapewne kochankowie roili zamiary na przyszłość, którą widzieli, przystrojoną w tęczowe i pozłociste pióra wybujałej wyobraźni. Ale Kościuszkę prześladował zły los: zjawił się rywal z księżącą mitrą, której blask olśnił pysznego pana na Sosnowicy. Ludwika, gwałtem przymuszona, uległa i zgodziła się na związek małżeński z niekochanym ks. Lubomir-

skim, dla Tadeuszu pozostawiając serce, które do końca życia do niego należeć miało.

Prysnęły, jak zawodniczy miraż, nadzieje na korzystną zmianę rzeczy. Niesłuchanie wrażliwy charakter Kościuszki przejęła głucha groza. Nie liczono się z nim zupełnie. Zdeptano brutalnie najświętsze uczucie i kazano milczeć harfie, co śpiewała niebosięzną pieśń miłosną, porwano na strzępy srebrne jej struny. Postradał na zawsze kobietę, co miała być mu błogosławieństwem i aniołem, co miała być tarczą i ostoją, strażniczką najszlachetniejszych ideałów, nieodstępna wierna towarzyszką aż do grobu. Za cóż go spotkała taka odprawa?

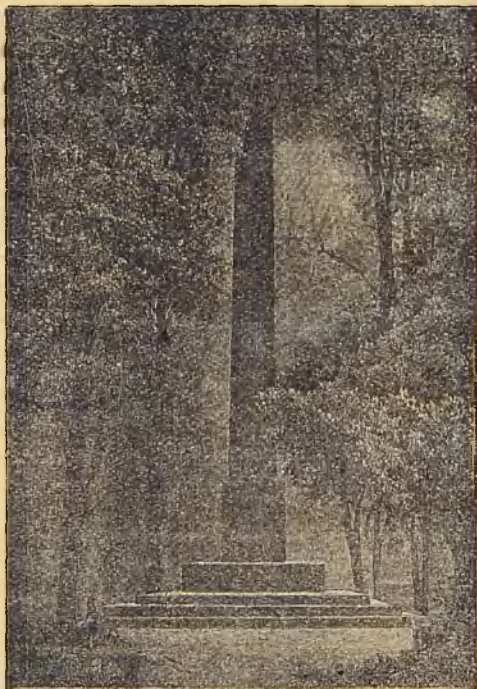
Pan wojewoda uważał, iż nie ubogiemu szlachetce kojarzyć się z senatorską krwią! I zamiast błogosławieństwa smagał Tadeusza bicz przekleństwa, tarczę strzaskała pycha jaśnie wielmożnego dygnitarza.

Nieubłagana świadomość, że nie ukłęknie z Ludwiką na ślubnym kobiercu, torturowała duszę odrzuconego oblubieńca. Wychylił on gorzki kielich aż do dna.

I pozostało na zawsze wspomnienie, między innemi, daty 21 maja 1775 r. kiedy w altanie zaprzysiągł wybrance miłość dozgonną, a wojewodzianka, przymknąwszy swe cudowne szmaragdowe oczęta, podała mu rękę, po rzeźbiarsku wykrojone usta wyrzekły cicho, lecz z mocą: „Twoja, twoja na całe życie!”

Powtórny wyjazd z Polski.

Zgnębiony, przesmutny i biedny, straciwszy widoki nominacji na szarżę w armji, którą trząsł



POMNIK KOŚCIUSZKI W JANOWIE LUBELSKIM.

ambasador carski, rozgoryczony do najwyższego stopnia, w październiku tegoż roku wsiada Kościuszko

na galere, aby uciec do Francji od „źródła nieszczęść“.

„Nie doszła nas ani jedna literka, ani jedno słówko chociażby uroczej tradycji z tej gorzkiej chwili życia Kościuszki“.

Wkrótce zza oceanu dochodzą coraz wyraźniejsze wieści o powstaniu osad anglo-amerykańskich przeciwko Wielkiej Brytanji.

I elektryzują skołatanego tułacza.

— Tam się biją o niezawisłość!

Za własne pieniądze których miał bardzo mało, puszcza się w niebezpieczną podróż morską, a przyświeca mu idea, że tym, którzy się wyłamują z pod ucisku prześladowców, należy spieszyć z pomocą.

Parę tygodni spędza na żaglowcu, prującym sfałdowane wody, wreszcie majaczy na skraju nieboskłonu szara linja brzegów amerykańskich. Pan kapitan wpatruje się weń, jak coraz wyraźniej wyłania się z poza horyzontu. Wreszcie okręt zarzuca kotwicę w Filadelfji.

Kościuszko w Ameryce.

Ameryka!

Przybył do kraju, gdzie biją się o prawdziwe bogactwo człowieka: o wolność, równość i niepodległość, bez których moralnie człowiek dusi się, jakby pozbawiony powietrza do oddychania.

Ameryka powstała!

Czyż można się dziwić, iż Kościuszko - djament pierwszorzędnej wartości ducha i serca, nie zwraca uwagi na nic, i oto jest już na drugiej półkuli, co chciała być wolną i stała się wolną.



KOŚCIUSZKO W AMERYCE.

Szlachcic z urodzenia, ale najczystszy republikanin z zasady, niezwłocznie po wylądowaniu zgłasza do Kongresu gotowość swą do dzielenia trudów

kampanji. Zachwyca się wodzem naczelnym, Waszyngtonem, posiadaczem miljonowej fortuny, który zrzekł się wyznaczonej dla siebie pensji, i zamienił zacisze domowe na wiatrem podszyty namiot.

Wydział wojny, odczuwając brak pracowników z wyższem wykształceniem militarnem, a przede wszystkim inżynierów, skwapliwie przyjmuje złożone podanie, powierzając polskiemu przybyszowi sporządzenie planu fortyfikacji Filadelfji, któreby chroniły miasto od spodziewanego bombardowania ze strony floty angielskiej. Dane zadanie wykonał bez zarzutu, opracowawszy je w najdrobniejszych szczegółach pospołu z Francuzem, Romond'em de Lisle. Obaj otrzymali za trudy po 60 funtów szterlingów, a Kościuszcze oprócz wynagrodzenia przyznał Kongres patent na rangę pułkownika Stanów Zjednoczonych.

Do dnia dzisiejszego pozostały jeszcze ślady szaniców i rowów nad rzeką Delaware. Nadzwyczajnie udatny debiut odrazu postawił go w rzędzie niepowszednich pracowników żywiołowego ruchu powstańczego. Od tej pory nawał zajęcia zaprzętał go doszczętnie.

Szczęście nie zawsze dopisywało wojskom, które, doprawdy, nie miało często nawet pozorów regularnej armji, źle odzianym i często głodnym.

Dwa nadzwyczajne powodzenia pod Trenten 25 grudnia 1776 r. i pod Princeton 3 stycznia 1777 r. wróżyły pomyślność.

Jenerał Horatio Gates zabrał z sobą Kościuszkę do fortecy Ticondeoga, ogromnie ważny punkt strategiczny. Nad twierdzą panuje stroma góra Sugar loaf hill (Głowa Cukru). Chodziło o to, czy możliwe jest umieszczenie na jej szczycie ciężkiej artylerji, któraby osłaniała forty, most i przystań. Towarzysz jenerała po gruntownem zbadaniu zbocz i wierzchołka, uważał, iż jest to projekt wykonalny, który winien być natychmiast zrealizowany. Niestety, rozumnej rady nie usłuchał komendant warowni, Saint-Clair. Spotkała go też za to zasłużona kara. Anglicy rozpoczęli energiczne kroki, po północnym stoku zdołali zatoczyć działa na splantowany cypel tejże góry, a załoga amerykańska widząc złowrogie paszcze, które w perzynę obrócić mogły fortecę, ratowała się ucieczką, szukając schroniska na jednej z wysp rzecznych. I mijały tygodnie, miesiące, a Kościuszko wciąż od rana do nocy bez wytchnienia prawie sporządzał plany, zakładał baterje i reduty, zyskując poklask ogólny. Nazwisko jego było coraz bardziej znane. Sam Waszyngton wyrażał się o nim, że „zasługuje bardzo, aby go mieć na pamięci”.

Tymczasem do Ameryki przybył drugi szermierz za wolność ludów, Konfederat barski, Kazimierz Pułaski, którego kongres mianował odrazu brygadjerem. Dowiedziawszy się o tem, dawny kadet wybrał się doń w odwiedzin, nie zwracając uwagi, iż wcale go nie znał. Przyjęty został ze staropolską gościnnością. Pan Pułaski, wyborny typ naszego szlachcica,

z „miną zawieszistą“, przez dziesięć dni raczył ziomka czem tylko mógł służyć „mimo biedy“. Obaj „na cudzoziemskiej ziemi pokochali się mocno, przyjaźń dozogonną sobie obiecując“.

Węzły wiążące ich zacieśniały się coraz silniej, ale nieubłagana, chwalebna śmierć dzielnego konfederata w mieście Savanach rozerwała je na wieki. Osierocony druh najlepszy, Tadeusz, przyjął do tkliwy cios bez szemrania na Opatrzność.

A zażarta wojna trwała wciąż, pociągając tysiące ofiar. Kościuszko wierny sztandarom amerykańskim, ciągle czynny, ciągle szlachetny: „ze swego żołdu, wypłacanego papierowymi pieniędzmi, lub chlebem ze swego stołu zasilał głodnych jeńców angielskich“.

Pewnego razu, rozwścieczeni powstańcy, nie zważając na nic, rzucili się do mordowania pojmanych wrogów.

Zauważył ten haniebny czyn pułkownik Kościuszko, wpadł między rozbestwionych żołnierzy i potrafił ich zmusić do zaprzestania rzezi. Pod koniec kampanji, ukończywszy wszystkie zajęcia techniczne, stał się oficerem polowym i wtedy właśnie spełnił opisany wyżej czyn, dosadnie malujący prawdę charakteru.

Wojna przeciągała się i szala szczęścia przechylała się to na jedną, to na drugą stronę. Przy mierze z Francją i jej pomoc zbrojna ulżyły wreszcie Waszyngtonowi, który zachęcał rodaków do

wytrwania, przekładając, iż niezadługo skończą się długotrwałe zapasy i obywatele będą „mogli zjednoczyć się we wspólnej radości”.

Trzeba wiedzieć, że kierownictwo nad partyzantami wymagało niewyczerpanego zasobu energii i umiejętności postępowania z ludźmi, rekrutującymi się z najróżnorodniejszych elementów zupełnie nie wdrożonych do karności wojskowej, ale mimo tego odczuwających pogardę dla wszelkiego skrepowania bytu politycznego.

Oddziały „obszarpańców” miały i piękne momenty upojenia zwycięskiego. Wielka Brytania zrezygnowała ze zmiążdżenia „buntowników”. Lord Cornwallis wywiesił białą flagę nad m. Yorktown, podobnie zrobił komendant miasta Leslie 14 grudnia 1782 roku.

Amerykanie święcili tryumf: rząd londyński uznał niepodległość Stanów Zjednoczonych.

„W duszy Kościuszki ozwał się pociąg do Ojczyzny”. Gdy opuszczał ją z sercem rozdartem i głową, i znęką, myślami rozpaczniemi, niechętnie pisywał listy: tak, że w kraju wiedziano o nim tyle tylko, że był pułkownikiem wojsk zagranicznych”.

W uznaniu położonych zasług Konges, jako wyraz wdzięczności, mianował go generałem i obdarzył znacznym obszarem gruntu.

W lipcu 1784 r. z nowojorskiego portu odpłynął okręt, na którego pokładzie stał Tadeusz Koś-

ciuszek, ozdobiony orderem Cyncymanta, żegnając ze łzą w oku szczęśliwy, bo wolny ład amerykański.

Powrót do Ojczyzny.

W parę miesięcy potem jest już między ziomkami.

Rodzina przyjęła „Amerykanina” z niekłamana radością. „Najlepsza siostra” Anna, żona stolnika smoleńskiego, Piotra Estki, zamieszkała w Dołholisce, nie mogła się nacieszyć bratem. A on składał wizyty dawnym znajomym. Zawadzał często o Puławę, siedzibę Czartoryskich, mile widziany przez byłego swego komendanta księcia Adama i jego małżonkę, księżnę Izabelę. Prezentował się Stanisławowi Augustowi, prosząc, by raczył zachować na pamiątkę sztych własnoręcznie wykonany. Wreszcie osiadł na roli, zażywając dobrze zasłużonego odpoczynku w Siechnowiczach, ocalonych dla niego przez szwagra Estkę.

Jakże swojsko czuł się w staroświeckim drewnianym dworze, do którego wiodły wrota z furtką o trzech słupkach!

Kościuszek, człowiek niebywalej prostoty nie wymagał dla siebie komfortu. Zwyczajne wiejskie umeblowanie zadawałniało w zupełności niewybredny gust generała; zajęcia gospodarskie, malarstwo i rzeźba uprzyjemnia mu życie. Wiele z tych dzieł przechowało się po dziś dzień. Noszą one ślady artyzmu. Rolnikiem był skrzętnym: kazał „pilnować, żeby upra-

wa była dobra. Wyrabiał sery holenderskie. Spro-
wadzał trawę angielską, ponieważ zwykła litewska
wydawała zamało siana“.

Konstytucja 3 maja i walka w jej obronie.

Na arenie publicznej poczęły rozgrywać się do-
niosłe rzeczy. Polska budzi się z odrętwienia. Od-
zywają się żądania wystawienia 100000 wojska—nie-
zbędnej liczby dla przywrócenia powagi Rzeczypospo-
litej i utrzymania uszczuplonych granic, które mo-
carstwa sąsiednie chciały okroić.

Kościuszko, zawdzięczając dawnej swojej „Lud-
wini” Sosnowskiej, a obecnie ks. Lubomirskiej, któ-
rej wpływy sięgały tronu, został mianowany jenera-
łem-majorem i dlatego zmuszony być opuścić strze-
chę siechnowicką, aby już nigdy pod nią nie po-
wrócić, bo służba nie pozwalała mu na częste urlo-
py, zresztą zbliżała się „chwila osobliwa“.

Patrjoci: Ignacy Potocki, ksiądz Hugo Kołłątaj,
Mostowski, Niemcewicz i inni, zespoleni w ścisłe
grono, w najskrytszej tajemnicy układali projekt
konstytucji.

Zebrania odbywały się zrazu u marszałka Ma-
łachowskiego, a później na zamku w mieszkaniu se-
kretarza królewskiego, ks. Piatolego. Stanisław August
niezmiernie pochwalał reformę, często tajnym kury-
tarzem przychodząc na obrady.

Wiosna 1791 r. roztoczyła swe wdzięki w całej
krasie. Z podmiejskich pól niosły wiatry świeże aro-

maty rozwiniętego kwiecica. Świat kąpał się w zieleni, co jest symbolem nadziei.

Naród miał nadzieję... I wierzył...

Wstał dzień 3 maja.

Pomimo gwałtownego oporu ambasadora carowej Katarzyny wniesiono na sejm, związany w konfederację, projekt konstytucji. Nic nie zdołało sparaliżować wiekopomnego dzieła, ani zakaz z Petersburga, ani warcholenie moskiewskich zauszników. Z wrzącym entuzjazmem zgromadzonych posłów i mas ciekawych, którzy stłoczeni byli na galerjach, z okrzykami: „Wiwat król, wiwat konstytucja!“ „Król z narodem, naród z królem!“ — Stanisław Poniatowski przysięga na krucyfiks, że święcie dotrzyma wszystkich artykułów, zatwierdzonych ustawą. Niezliczone tłumy na rękach niosą marszałków sejmowych do katedry Św. Jana. Biskup Górzeński śpiewa *Te Deum laudamus*, a armaty, ustawione pod zamkiem, raz po raz walą salwami na wiwat.

Uchwała majowa złączyła w jedną rodzinę szlachtę, mieszczan i chłopów, tych ostatnich oddając pod opiekę prawu, którego dotychczas byli pozbawieni, uchwała majowa usuwała bezrząd. Usunięto *liberum veto*.

Jenerał Kościuszko zdawał sobie doskonale sprawę, że powiał teraz potężny i ożywczy prąd dojrzałości politycznej, dźwignie i zawiedzie on tonącą nawę państwową od czychającej zatrąty do zatoki niezamąconego pokoju.



W kraju i zagranicą powitano konstytucję prawdziwym zapalem. Rzeczpospolita Holenderska wybiła medal na cześć 3 maja, Papież Pius VI za pośrednictwem nuncjusza złożył życzenia odradzającej się Polsce, że potrafiła przemódz spiętrzone zatory, co tamowały jej rozwój.

Targowica i wojna za konstytucję.

Po godzinach uniesienia, kiedy patrzono w promienną przyszłość, jak grom z jasnego nieba, spadła wieść, że przywódcy gromady zdrajców pod naciskiem moskiewskim ogłosili dnia 14 maja 1792 r. konfederację w Targowicy, obalającą konstytucję zeszłoroczną, złączonym mozołem wzniesioną. Przywódcami byli: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski. Niezmazane piętno hańby, po trzykroć hańby, wypalone jest na ich pamięci.

„Oj, Targowiczanie
Dobrze się nazwali!
Jak Judasze za srebrniki
Polskę stargowali!

Stargowali Polskę
I tę wolność bratnią;
Zagasili nad Ojczyzną
Gwiazdę jej ostatnią.

Zagasili blaski
W tej polskiej koronie,
Podeptali Orły Białe
I Litwy Pogoniel“*)

*) M. Konopnicka.

Zwołany sejm postanowił raczej zginąć razem z innymi, niżli poddać się cesarzowej, niżli przystąpić do przekłętej Targowicy. Wojska rosyjskie wkroczyły na terytorjum Polski... Postanowiono ratować tonącą Ojczyznę w orężnem spotkaniu z wrogiem, powierzając dowództwo nad armją koronną ukraińską 28 letniemu ks. Józefowi Poniatowskiemu, a nad litewską ks. Wirtemberskiemu. Niestety, obie armje, małe i niedostatecznie wyćwiczone, nie zdołały sprostać nawałnicowemu naporowi pułków rosyjskich, zahartowanym wybornie w kampanji tureckiej, którą właśnie z dodatnim rezultatem ukończono. Polacy zmuszeni byli cofać się przed 100000 przeciwnika, przeciw któremu Polska wystawiła zaledwie 45000, bo nie zdążyła jeszcze wprowadzić w czyn uchwalonej przez sejm wielkiej armji stutysięcznej. Zresztą i ta ilość była rozproszoną, a uzbrojenie i zaprowiantowanie dalekie było od doskonałości. Nic przeto dziwnego, że Polacy ciągle ustępowali. Kościuszko w tej wojnie za Konstytucję 3 maja ma osobną kartę. Z lękiem patrzył na niepowodzenia i zdrady naczelnego wodza ks. Wirtemberskiego, który operował na litewskim teatrze wojny. Pod Włodzimierzem z bezprzykładną odwagą odparł zaciekłe ataki moskiewskie. Bitwa pod Zieleńcami, pomyślnie stoczona przez księcia Józefa, chociaż nie wyzyskana należycie, umacnia podkopaną wiarę w sprzyjający dla Polaków rozwój dalszych wypadków. Niezadługo, bo w miesiąc zaledwie, Kościuszko

pod Dubienką stawiał opór przeważającym siłom, które parły jak lawina, za Bug. Stanisław August przystąpił do Konfederacji Targowickiej: „Wieść ta wywarła wrażenie piorunujące”. Wszyscy oficerowie przyszli do księcia Józefa, chcąc uzyskać potwierdzenie szerzonej pogłoski. „Znaczna część tych walecznych — pisze książę Józef w swym pamiętniku — widząc się powstrzymaną w swoim szlachetnym zapędzie brwi marszczyła i objawiała zamysły mimowolnej rozpacz... Staralem się ich uspokoić, aby nie spoglądali tak posępnym wzrokiem na wypadki, w których prawdopodobność sam jeszcze wierzyć nie mogłem.” „Na wszystko byłem przygotowany, pisał książę do Czartoryskiej, — lecz nie na podobną nikczemność. Raczej należało bić się do zgonu, niż oddychać hańbą”.

Pogłoska była nieomylną prawdą. Wódz naczelny ks. Poniatowski, szef regimentu czwartej Buławy Polnej — Tadeusz Kościuszko i przeszło dwustu oficerów podało się do dymisji. Napróżno zniewieściał król tłumaczył, iż według jego przekonania, było to jedyne wyjście dla dobra Rzeczypospolitej — Kościuszko „ze łzami” odpowiedział, że byłoby połączkiem służyć razem ze zdrajcami.

Był to „finał wojny świętej”.

Kościuszko wyjechał z Polski.

Przygotowanie do powstania.

„Nikczemne narzędzie w rękach Katarzyny” —

Targowica obejmuje władzę, rujnując owoce Sejmu Czteroletniego, a tymczasem zaciszne gabinety dworów ościennych porozumiewały się o drugi rozbiór bezbronnej Polski.

Nastąpił on też w krótko, bo w 1793 roku.

Prysnęły złudzenia!

„Czy ty, Polsko, idziesz do dna, na tej nieszcześć fali?”

Kościuszkę zdała łamał ręce w bezsilnej rozpacz.

Ażeby jednak podziałowi nadać chociaż jakie takie pozory zgody narodu, pod presją Rosji zwołało pamiętny sejm do Grodna.

„Dajcie podpis na tym sejmie,

Że caryca — pani,

A wy, że jej niewolniki

I wierni poddani!”

Na nic się nie zdała opozycja:

„Protestujem! — krzykną śmiało Polskie wierne syny”.

A sprzedawczycy:

„Podpisali zdradę milczkiem i wyszli panowie”.

Kościuszkę na tułaczce.

Tragedja powtórnego rozćwiartowania kraju była ciągle na oczach zgorzkniałego udreźzonego Kościuszki, który miał za sobą sławę prawego żołnierza, przyjmowanego wszędzie ze wzruszającymi honorami. Wspaniałe wystawne ucztę są na porządku

dziennym. Zaprzysiężony patrijota odbiera należne hołdy z obojętnością, poświęcając się wyłącznie sprawie polskiej, którą ciągle ma w swej pieczy, chcąc ją stawić na widownię europejską. Był we Wrocławiu, Lipsku, gdzie schronili się twórcy Konstytucji 3 maja, znosząc niedolę i niedostatek: Jan, Ignacy i Stanisław Potoccy, Piatoli, Weysenhof, Sołtan, Michał Zabięłło i Kołłątaj. Ten ostatni był członkiem osławionej Targowicy, ale, wniknąwszy bliżej w jej jądro, wycofał się w porę. Myślał, że konfederacja wybawi Polskę od drugiego rozbioru. Do tej „kolonji tułaczy” przyłączył się i Kościuszko, wraz z nią wierząc, iż republikańska Francja poda im dłoń pomocną. Więc udaje się z misją polityczną do Paryża, gdzie szalała rewolucja i rozpętał się nienasycony terror. Na katowskim szafocie stracono dnia 1 stycznia 1793 r. Ludwika XVI. Francja pławiła się we krwi wojny domowej, a Europa skoaliżowała się przeciwko niej, co głosiła hasła braterstwa, po trupie swego króla dążąc do upragnionego celu.

Nic dziwnego, że w chwili, kiedy Francja całą swoją przyszłość rzuciła na stół, że w tak nieodpowiedniej chwili nie mogła się zbytnio przejmować losami kraju, którego geografia była dla Francuzów w znacznej części prawie obcą. Zresztą dyplomacja nie zdradzała przychylnych objawów dla misji lipskiego delegata, którego byłaby rada pozbyć się. Zbywano go półsłówkami i maską obłudnych uśmiechów. Wprawdzie minister polityki zagranicznej, Le-

brun upewnił Kościuszkę, że jeśli Polska powstanie, Francja nie poskąpi jej złota na kampanję.

Było to jednak słowo, jak się później okazało, puste, niby bańka mydlana.

Kościuszek Naczelnikiem.

Z przygaszoną nadzieją w lepsze jutro Kościuszek znalazł się znów w Lipsku. We wrześniu przybyli nad Elsterę wysłańcy z Polski z propozycją, ażeby Kościuszek zechciał przyjąć zwierzchnictwo w powstaniu, o którego przygotowaniu kipią już pod ziemią. Nad Elsterą niezwłocznie wzięła się kolonja polska do układania planu wojny, która miała wybuchnąć 19 listopada 1793 r. Kościuszek pojechał w okolice Krakowa i stamtąd wyprawił Józefa Zajączka do Warszawy dla zbadania sytuacji. Zajączek po 6 dniowej bytności w Warszawie wrócił ze sprawozdaniem, że do konspiracji należy bardzo mało osób, a wojska zaledwie parę tysięcy, które jest rozlokowane po rozmaitych garnizonach. Korpusy rosyjskie, stojące obozami w wielu miejscowościach, czuwając na każdy ruch Polaków, nie pozwalały im na nic. Wobec niesprzyjających okoliczności Tadeusz Kościuszek zastanawia się poważnie, czy rewolucja ma jakiekolwiek szanse powodzenia.

Doszedł do wniosku, że są one niezwykle mgliste, a jednak, mimo zwątpienia, po krótkim wahaniu wziął na barki ciężki, pełen odpowiedzialności

obowiązek. Przyszły Naczelnik bawił wtedy w Dreźnie, które bezzwłocznie opuścił. 23 marca był już w Krakowie, z którego uciekł garnizon rosyjski, po drodze dowiedział się, że jen. Madaliński, aby uniknąć redukcji pułków, uchwalonych przez Sejm Grodzieński, pierwszy rozpoczął powstanie.

Nazajutrz w kaplicy Loretańskiej zakonnik-kapucyn poświęcił mu szablę na dowód, iż walkę Naczelnik poczyną „z Bogiem i od Boga“, w imię sprawiedliwości, a wzór rycerza wyrzekł ze wzruszeniem: „Daj Boże zwyciężyć lub zginąć“! Obecność wodza podniecała rodaków, którzy go poprostu ubóstwiali.

Przysięga Tadeusza Kościuszki na Rynku Krakowskim.

Właściwa insurekcja datuje się od przysięgi Kościuszki i wydania „Aktu powstania Obywatelów, mieszkańców Województwa Krakowskiego 1794 roku Marca 24 dnia w Krakowie“.

Ceremonja odbyła się równocześnie z aktem, ułożonym przez Kołłątaja.

Już od samego ranka gromadziły się tłumy ludu na rynku, wyczekując na niezwykłą uroczystość. A były między nimi wszystkie stany: obok szlachcica chłop, obok chłopu mieszczanin. Ratuszowy dzwon rozkołysał się, spiżowym tonem głosząc na cztery strony świata, że Polska zmartwychwstaje!

„Na Krakowskim rynku,
Wszystkie dzwony biją.
Cisną się mieszczań
Z wyciągniętą szyją“.

Z ulicy Świętej Anny około godziny dziesiątej wyłonił się orszak, pełen powagi i majestatu, chociaż nie był świetnym orszakiem koronowanego władcy. Kościuszko cichy, skromny, zamknięty w sobie, kroczył naprzód w towarzystwie generała Wodzickiego, kasztelana Stefana Dembowskiego i byłego posła sejmowego, Aleksandra Linowskiego.

Rynek zatrzęsł się od entuzjastycznych okrzyków: „Kościuszko idzie! Niech żyje Polska! Niech żyje obrońca Ojczyzny!”

„Zagrzmiały okrzyki,
Jak tysięczne działa,
Swego bohatera
Polska wita całą”;

ŚWIETLICA
SS. Franciszka i Misj. Maryi
W WARSZAWIE
Baclawicka 14

A on z łuną zapалу na twarzy powiódł wzrokiem po zgromadzonych, jak ojciec. Dzwony grały bez końca... Naraz uczyniła się cisza, jak w świątyni, i o mury Sukiennic odbiły się wyrazy aktu insurekcji, głośno i wyraźnie odczytywane przez Linowskiego. Wezwanie opiewało całą Golgotę Polski: „Przytłoczeni tym ogromem nieszczęść, znękani bardziej zdradą, aniżeli mocą oręża nieprzyjacielskiego.... postradawszy Ojczyznę.... zdradzeni i nagrywani od jednych, opuszczeni od drugich rządów my Polacy, Obywatele, mieszkańcy Województwa Krakowskiego, poświęcając Ojczyźnie życie nasze, jako jedyne dobro, którego nam jeszcze tyranja wydrzeć nie

chciała, idziemy do tych ostatnich i gwałtownych środków, które nam rozpacz obywatelska podaje“.

Rzesza słuchały, że nic innego nie pozostaje, jak „zagrzebać się w ruinach własnego kraju, albo oswobodzić ziemię ojczystą”, że powstanie wyteży i zjednoczy wszystkie rozporządzalne środki, aby Rzeczypospolitej przywrócić dawną rubieżę — „cel powstania”. Papież głosił, iż Najwyższym Naczelnikiem zostaje Tadeusz Kościuszko z władzą dyktatora, który powoła Najwyższą Radę Narodową, ta wszakże będzie mu podlegała.

Linowski zamilkł, ale nie zamilkło ludzkie mrowisko! Niezapomniany dzień! Z kamienic rynkowych powiewają chustkami kobiety, ustrojone w barwy biało-amarantowe. Z okien sypały na żołnierzy gałązki zielonej sosny: zapowiedź i życzenie sławy. Kościuszko stanął przed frontem bataljonu drugiego generała Wodzickiego i donośnie i dostojnie przysięgał: „Ja, Tadeusz Kościuszko, przysięgam w obliczu Boga całemu narodowi polskiemu, iż powierzonej mi władzy na niczyj prywatny ucisk nie użyję, lecz jedynie jej dla obrony całości granic, odzyskania samowładności narodu i ugruntowania powszechnej wolności używać będę. Tak mi, Panie Boże, dopomóż, i niewinna męka Syna Jego!

Zawarczały werble, a tłum ciągle wznosił radosne okrzyki.

Naczelnik udał się do ratusza, gdzie oczekiwał nań prezydent miasta Filip Lichocki, co wysługi-

wał się Moskalom. Tutaj wódz przemówił do zebranych, że wobec Ojczyzny nie istnieją różnice klasowe, niema szlachty, mieszczan, włościan i Żydów, są jeno równi pod każdym względem obywatele, równi, jeśli serca ich jednako kochają Polskę. Obecni składają podpisy na akcie insurekcji.

Naczelnik pokrzepiony obrazem przejęcia się sprawą pierwszorzędnej wartości, obrazem entuzjazmu ludu, poszedł do podmiejskiego dworu Wodzickiego i wydał pierwszą odezwę do wojska polskiego i litewskiego, powiedziawszy między innemi: „Przyniosłem życie moje dla Was! Odwaga Wasza i Obywatelstwo są mi rękojmią pomyślności kochanej Ojczyzny. Bądźmy jednym ciałem z Obywatelami, łączmy się najściślej, łączmy serca, ręce i sposoby wszystkich Ziemi naszej Mieszkańców. Zdrada nam Broń wytrąciła z ręki: niechaj Cnota znowu tę Broń podniesie, a wnet spadnie to ohydne jarzmo, w którym jęczymy!”

„Pójdźcie ze mną! Czeką Was sława i słodka pociecha być zbawcami Ojczyzny. Ja Wam ręczę, iż będę się starał Waszej wyrównać gorliwości.

Nie mniemajcie, abyście winni to posłuszeństwo tej zwierzchności, pod którą jesteście. Rząd i Magistratury przez Moskalów narzucone, czyż warte są Waszego uszanowania? Narodowi i Ojczyźnie tylko Waszą wierność winniście. Ona na Was woła o obronę; ja w Jej imieniu moje Wam przesyłam rozkazy“.

„Biorę z Wami, ukochani Koledzy, za hasło: Śmierć albo Zwycięstwo! Ufam Wam i temu narodowi, który raczej zginąć postanowił, aniżeli dłużej jęczeć w haniebnej niewoli“. Wydał jeszcze uniwersał „Do Obywatelów“. „Współobywatele, wzywamy po tylokrotnie do Was do ratowania ukochanej Ojczyzny, staję na czele, podług Waszej woli. Lecz nie potrafię skruszyć obelżywego jarzma niewoli, jeżeli od Was jaknajprędszego i najdzielniejszego poparcia nie znajdę. Wspomagajcie mnie więc całą siłą Waszą i spieszcie pod chorągwie Ojczyzny... Pierwszy krok do zrzucenia niewoli jest odważyć się być wolnym; pierwszy krok do zwycięstwa poznaj się na własnej sile... Kto w takiej okoliczności okaże się nieczułym na potrzeby kraju, ten słusznie cechą niesławy naznaczony będzie“.

Trzecią i czwartą były odezwy do kobiet i do duchowieństwa. W pierwszej z nich mówi: „Racście, proszę Was o to na miłość ludzkości, robić szarpie i bandażę dla wojska — ofiara ta z rąk pięknych ulży cierpieniom i męstwo same zachęci“. W drugiej zwraca się do kapłanów, aby zanosili modły do Ukrzyżowanego Zbawiciela o błogosławieństwo dla Polaków, aby budzili kmieciów do czynu, do ratowania kraju. boć przecież i chłop polski jest synem ziemi polskiej, chociaż synem, któremu przez długie lata niewolno było się do tego „przyznawać, teraz jest, chwałaż Ci, Panie, inaczej!“

Wojna.

Przyroda po zimowym letargu rozrzuciła wokoło nieprzebrane bogactwo swych wdzięków. Drzewa pokryły się baldachimem liści. Roje ptactwa zawodziły hymny na cześć Stworzyciela świata. Naród w tę zawsze piękną wiosnę stawał do walki na śmierć i życie. Posypały się ofiary i z magnackich pałaców, i starych, modrzewiowych dworów szlacheckich, i z piwnicznych izb proletariatu miejskiego, i z zasobnych szkatuł patrycjatu mieszczańskiego, i z pod słomianych strzech wieśniaczych — te były najmiłsze. Wszystkie stany stopiła w jedną całość żywiołowa miłość Ojczyzny. Nie brakowało i Żydów.

„I żyd błysnąć może
Męstwem jak królewicz;
Pod Kościuszką walczył
Berek Joselewicz“.

Dowodził on później pułkiem lekkiej kawalerji z żydów złożonym.

Troską Naczelnika było, żeby rozproszone oddziały polskie skupić w jedno miejsce zborne, w ten sposób zabezpieczając je od rozbrojenia przez Rosjan. W tym też celu w d. 1 kwietnia opuścił Kraków, pozostawiając w nim małą załogę pod komendą generała Wodzickiego, który z powodu podagry, nie mógł mu towarzyszyć, jak tego bardzo pragnął. Ochronić starą stolicę — ognisko powstania, Kościuszek postanowił, chociaż wiedział, że nie będzie to łatwa do przeprowadzenia operacja. Wszak miał

zaledwie trzy niezupełne pułki piechoty i dziesięć armat. Wierzył jednak, iż na hasło: „Do broni“ i tyśiące ochotników porzuci progi domowe i zaciągnie się do narodowych szeregów. Mała armja powiększyła się wkrótce o 2000 chłopów ze wsi okolicznych.

Raławice.

Wielkimi krokami przybliżał się dzień glorii pod Raławicami. I nastał 4 kwietnia 1794 roku.

Przeciw Kościuszce wiódł swe wojska jen. Denisow, komenderujący też kolumnami Tormasowa i Rachmanowa.

„Najwyższy Naczelnik Siły Zbrojnej Narodowej“ energicznie porządkował szyki orężne, komendanci dywizji Madaliński i Józef Zajączek skutecznie mu pomagali.

Obie wrogie armje spotkały się oko w oko pod Raławicami, Rosjanie ustawili się na pozycji nieźmiernie dla nich wygodnej, górującej nad stanowiskami polskimi.

Sztab Kościuszkowski rozkazał sypać szańce ochronne, co wymagało paru godzin. Wreszcie zarówno jedna, jak i druga strona, były kompletnie przygotowane do bitwy. Ale żadna z nich nie chciała rozpocząć walki. Już myślano, że do niej nie przyjdzie, gdy około 3-ej po południu Rosjanie dzwignęli się z miejsca, środkową kolumną rzucając na lewe skrzydło polskie, ale armaty jen. Zajączka zmusiły

ją do odwrotu. Był to zapewne tylko manewr strategiczny, bo też sama kolumna usiłuje przerwać środek naszych. Znowu daremne trudy! Grad kul strzelców ukrytych w lesie, pół bataljonu piechoty i dział bitnia z prawego skrzydła nie pozwala Tormasowowi, który dowodził atakiem, ludzić się, iż zdoła przełamać żelazne pułki powstańcze.

Kosynierzy stali za pagórkiem, ściskając drzewce straszliwej swej broni. Ten i ów szeptał pa-cierze.

Bitwa rozwijała się coraz bardziej.

Naraz poczęło grozić Polakom ciężkie niebezpieczeństwo, bo na terenie boju zjawiła się trzecia kolumna rosyjska. Naczelnik atoli z godnym podziwu niezamąconym spokojem wydawał rozkazy, których wykonanie zażegnało spadającą opresję.

Kościuszko podjechał przed front kmieciów. „Zabrać mi, chłopcy, te armaty! Bóg i Ojczyzna! Naprzód wiara“.

Kosynierzy z okrzykiem „Jezus! Marja! Józef!“ ruszyli jak burza, tylko ziemia dudniała od biegu paruset nóg chłopskich.

Naczelnik konno na czele.

A Krakusy, nie bacząc na nic, rwali naprzód, byle do baterji przeciwnika się dostać. Ojciec Angary, mnich, podniósł pasyjkę do góry i błogosławił nią brawurowych żołnierzy — obywatelów. Gospodarz rzędowicki, Wojciech Bartos nawoływał do męstwa, ale nawoływać nie trzeba!

Moskiewskie karabiny i działa nie żałowały prochu, celując prosto na nacierających, którzy z „krzykiem ogromnym“ zwartą „ścianą“ suną w pędzie niepomahowanym. Żadna moc nie zatrzyma włościan.

„...Dalej za mną,
Kosynierzy moje,”

A oni już dosięgają armat.

Bartos pierwszy skoczył, cięciem kosi rozplątał kanoniera, co właśnie przykładał lont do panewki, i czapą zagasił ogień.

Stach Świstacki nie daje się wyprzedzić w męstwie.

Trzy armaty o dwunasto-funtowych pociskach znajdują się w rękach chłopów krakowskich.

Kosynierzy wzbudzili w Rosjanach panikę, u Polaków podziw.

Parów zappełnił się poległymi.

Ale nie był to jeszcze koniec bitwy.

„Chłopi nie rozumiejąc słowa pardon, na śmierć bili“.

Znowuż rozplamieniąją się zapasy. Tym razem ośm dział staje się zdobyczą odważnych aż do szaleństwa krakusów. A Wojciech Bartos, jak istny pogromca, sieje wokoło spustoszenie. Grenadjerzy pod razami kosi, na sztorc osadzonej, zaścielają trupami głęboki parów.

„Naczelnik sprawia szyk kosynierów, zabezpiecza ich tyły piechotą regularną i rzuca na przeciw-

nika. I znowu bohaterski chłop polski jak wichur idzie do ataku. Zaledwie dwa razy zdążył nieprzyjaciela zionąć deszczem ognistym, a już nieustraszeni kosynierzy wpadają gwałtownie na karki wroga. Śmierć zionęła w szeregach rosyjskich. Krwawe polebojowisko ozłocił zachód słońca, w którego ogniu błyskała zaczerwieniona stal kos racławickich. Padła pod ich strasznymi razami straż pilnująca armat, złamały się i skłębily szyki nieprzyjacielskie i wreszcie ogarnął przerażonych natarciem żołdatów popłoch bezładnej ucieczki“.

Jazda jen. Zajączka ściga rozsypanego wroga. Już cieszą się z zwycięstwa, gdy wystąpiła świeża kolumna Denisowa, a lewemu skrzydłu zagroził Pułstowałow.

Wódz polski sam stanął na czele i „rzucił się z bagnietem“, chociaż kule nie przestały zbierać płonu z wielu istnień ludzkich. Aż mimo heroicznej obrony jegrów—wyborowej piechoty rosyjskiej, zmiażdżono ją doszczętnie.

Bitwa była skończona.

Jedenaście armat różnego kalibru, sztandar kawalerji, dużo orderów i znaków moskiewskich przeszło w posiadanie upojonych zwycięstwem Polaków, oprócz jeńców, między którymi byli i oficerowie.

Wojciecha Bartosa za nadzwyczajną odwagę, okazaną podczas boju, czekała nagroda: ranga chorążego, szlachectwo i nazwisko Głowackiego, a ko-

synierzy stali się oddział regimentem grenadierów krakowskich.

Obóz wrzał od radości, a Kościuszko przechadzał się po nim, wszędzie wychwalany zasłużenie; dziękował armji i generałom Madalińskiemu i Zajączkowi, którzy w znakomitej części przyczynili się do świetnego powodzenia raławickiego. Była już późna noc, gdy wymaszerowano do Słomnik, położonych o 3 mile od placu bitwy.

Nazajutrz z kwatery Naczelnika wydano „Raport pierwszy narodowi polskiemu o zwycięstwie pod Raławicami“. Opisano w nim dokładnie przebieg rozprawy z Rosjanami. „Narodzie! to jest wierne dnia czwartego kwietnia pod Raławicami opisanie. Racz poczuć nakoniec Twą siłę, dobądź jej całkowitej, chciej być wolnym i niepodległym; jednością i odwagą dojdiesz tego szanownego celu! Umysł Twój przygotój do zwycięstwa i do klęsk; duch prawdziwego patriotyzmu powinien w obydwoch zachować swą tęgość i energję. Mnie nic nie pozostaje, tylko wielbić Twoje powstanie i służyć Ci dopóki mi Nieba życia pozwolą“.

Błyskawicą przeleciała Polskę wzdłuż i w szerz upajająca wieść: „Zwycięstwo pod Raławicami!“ W kościołach odprawiano dziękczynne nabożeństwa. W radosnem uniesieniu padano sobie w objęcia, płacząc z radości.

Znaczenie 4 kwietnia było olbrzymie, może nie tyle strategiczne, jak moralne. „Naród poczuł na-

reszcie swą siłę". Wszystkie pułki polskie, rozmieszczone pomiędzy Bugiem i Wisłą, obywatele powiatu Krakowskiego, województwa: Chełmskie, Lubelskie, a nieco po nich Sandomierskie i t. d. przystępowały do powstania. Pożar rewolucji szybko ogarniał „niepodległą” Rzeczpospolitą. Mocarstwa rozbiorowe naradzały się nad sposobem zgniecenia „buntu”.

Ale już było zapóźno.

Kościuszkowska armja stale się rozrastała liczebnie aż dosięgła wreszcie 150 tysięcy, licząc w tem chłopów i mieszczan.

Powstanie Warszawy.

W Warszawie zorganizowany spisek czychał na odpowiednią chwilę, aby zdławić znienawidzonego najeźdźcę.

Zaświtała ta chwila!

17 kwietnia stolica zadrżała od grzmotu działowego wystrzału, co był hasłem umówionym. Dzwony świątyń zabiły na alarm: „Do broni! do broni!” Wojsko polskie jeszcze w nocy było w pełnej gotowości do boju z dwa razy większym przeciwnikiem. Mieszczanie patrijotyczni nie zawiedli nadziei, połączywszy się z garnizonem rodaków. Był to Wielki Czwartek, wielki dla katolicyzmu, wielki i dla mieszkańców miasta.

Jenerał Igelstrom w niepewności, jaki rezultat przybierze powstanie, usiłował stawić zaciekły opór. Tymczasem na ulicach wszczęła się już walka.

„Jako płomień bucha,
Za wiatru powiewem,
Tak buchnęło miasto
Narodu powstaniem“.

U wylotów ustawiono armaty, które ziały żelazem na Moskalów. Bitwa pośród murów, z poza których ukryci nieprzyjaciele razili ołowiem zrewolucjonizowane regimenty narodowe, nie była łatwą do wygrania. Pospółstwo pod wodzą Jana Kilińskiego, majstra szewckiego dzielnie dotrzymało placu.

„Dwa tysiące Moskwy,
Jakby grad wychłostał,
A Kiliński — z szewca
Pułkownikiem został“.

Walczący nie mieli wytchnienia. Bitwa kotłowała się już nie tylko na ulicach, ale przeniosła się do wnętrza domów i klasztorów. Rosjanie zabarykadowali się w klasztorze Kapucynów. Polacy wyważyli bramę wjazdową, wtoczyli działo na kamienny krążanek i miotali pociski na klatkę schodową. A potem wdarli się do cel, gdzie szukali ucieczki wrogowie, ale nadaremnie. Wycięto ich w pień. Było tam obfite żniwo śmierci.

Po 36 godzinach nieustannego zmagania się generał Igelstrom lekko raniony wymknął się chyłkiem na Powązki do Prusaków, wtedy lud i doborowe wojsko wyężyły wszystkie siły, aby ostatecznie rozprawić się z przeklętym moskiewskim garnizonem. Wzięto ambasadę rosyjską i t. d.

Warszawa była wolną, nazajutrz urzędowo ogłoszono przyłączenie się do insurekcji, „oswobodzona od obcej przemocy“.

Tętno Polski oświadczyło się za wojną! Fakt tak doniosły, doniosłe też miał następstwa. Król Stanisław cieszył się (?) z wynikłego rezultatu, upewniając ludność, iż jej nie opuści. Katedra Św. Jana rozbrzmiewała śpiewem „Te Deum laudamus“ celebrującego prymasa. Na mszy był monarcha, moc dostojników i lud.

Najwyższy Naczelnik z ukontentowaniem przyjął raport o wypadkach warszawskich, które były bodźcem dla innych miast. 23 kwietnia Wilno rzuciło z siebie okowy ucisku, zawdzięczając pułkownikowi Jakóbowi Jasińskiemu, który stworzył sprzysiężenie wojskowe i przy jego pomocy zdołał porwać posterunki rosyjskie; ujął władzę w pewną dłoń, przedewszystkiem używając jej na zdrajcę i poplecznika carowej Katarzyny II, hetmana wielkiego koronnego, Szymona Kossakowskiego, który zawisł na szubienicy, bo nieznane mu było dobro Ojczyzny.

Tadeusz Kościuszko marzył bezustannie, że polskie ruszenie i lud wiejski, odpowiednio pobudzony, złożą się na olbrzymią 300 tysięczną armję, która dokaże cudów.

Czemuż zamiary wodza nie przyoblekły się w szatę rzeczywistości?

Armja wprawdzie rosła, ale nie jak na drożdżach, rosła, chociaż pułki, stojące w obozach na

Polesiu, z powodu ogromnego oddalenia od źródła państwa — Krakowa, nie były na czas zawiadomione o terminie rozpoczęcia działań wojennych, a nawet sam akt insurekcji długo im był nieznany.

Moskale zapobiegli niepożądanemu dla nich obrotowi sprawy: oddziały polskie wysłali na Krym, a wzniecone później powstanie na Ukrainie i błotnistej Pińszczyźnie stłumili, ale na innych terenach gorzało ono w pełni, jak łatwopalne domostwo, objęte zewsząd czerwonymi językami piekącego ognia. Naród nie uląkł się półdzikich satrapów, naród wysoko podniósł głowę i rzekł, iż wydostać się musi i wydostanie się z pod cisnącego bata rosyjskiego.

Wspomniano już o ofiarności obywatelów na nieodłączne kosza wojskowe, nawet drogocenne kruszce i inne bogactwa, będące własnością kościołów z rozkazu Naczelnika miały zasilić skarb. Składki, po wypędzeniu nieprzyjaciela z Warszawy popłynęły wartkim strumieniem, nie licząc już dawniejszych darów, na które złożyły się wartościowe zastawy stołowe ze srebra, tysiące kos, wozy mąki, konie, mundury, tornistry i t. p. i t. p. W spisie ofiarodawców nie zabrakło i nazwisk chłopskich, ale o tem napiszemy osobno.

Ukochany hetman nie ustawał ani na moment w zbożnej pracy, która pochłaniała go od świtu do nocy, a nawet i wtedy, kiedy wszyscy zagrożeni byli we śnie, od długo jeszcze kreślił plany, wydawał rozkazy i odezwy, uniwersały. Najważniej-

szym był Uniwersał Połaniecki, wydany dn. 7 maja 1794 r. Dlaczego najważniejszy? Dlatego, że w śmiałym powiedzeniu uznał lud za równego, pozostałym stanom, że poczynił daleko idące ulgi. O Uniwersale Połanieckim nieco szerzej nakreślimy w rozdziele „Kościuszko i Lud“.

Wojna trwała w dalszym ciągu, chociaż, co prawda, po Racławicach żadnej jeszcze bitwy donioślejszej nie rozegrano, ale spodziewano się jej.

Armja Kościuszki maszerowała ku Jędrzejowu, gdzie po przybyciu rozlokowała się główna kwatera w miejscowem opactwie. Dnia 27 maja przed głównodowodzącym stał się książę Józef Poniatowski i rzekł, iż chce służyć „prostym żołnierzem“, ubolewając, że dopiero teraz udało mu się dostać do kraju z zagranicy, gdzie go zaskoczyła insurekcja. Rycerski synowiec zniewieściałego króla bez żalu rzucił Belgję, aby spełnić obowiązek. Otrzymał dowództwo nad znaczną dywizją — były zwierzchnik Kościuszki w wojnie za Konstytucję Majową obecnie podlegał byłemu podwładnemu.

Zarówno Polacy, jak i Rosjanie sposobili się do walnej rozprawy, ci pierwsi nie przypuszczali, a nawet wierzyli, że Prusy zachowają postawę neutralną. Jakże się zwodniczo łudzili! Jenerał Denisow cofał się ku świeżowytkniętej granicy pruskiej i rozbił namioty pod Szczekocinami. Tuż nad granicą stała silna armja pruska. I właśnie dlatego wojsko moskiewskie stanęło tam obozem, aby połączyć się

z nią i wspólnymi siłami pobić „miałieżników“, co wazyli się wymierzyć miecz w głowę swojej „miłościwej dobrodziejki“ Katarzyny II.

Kłeska pod Szczekocinami.

Wodzowie armji nieprzyjacielskiej tymczasem gotowali broń, aby skrzyżować ją z polskim orężem.

I skrzyżowali...

W pamiętnym dniu 6 czerwca o godzinie 11 przed południem zagrały armaty na szczekocińskich polach, co wnet zczzerwieniały, jakgdyby zasłano je szkarłatem. Przeszło 26 tysięcy karabinów i 124 działa posiadali sprzymierzeńcy. Polacy mieli jeno 24 działa, a armja ich, w znacznej części składająca się z niewyćwiczonych ochotników, była liczebnie dwa razy słabszą, chociaż wielokrotnie przewyższała nieprzyjaciela gorącym patriotyzmem.

Wieżą orły, świecą kosy
Cichemi polami,
Stanął z wojskiem pan Kościuszko
Pod Szczekocinami“.
Wpadła na nich jazda wroga,
Jak gradowa chmura,
Krzyczą nasi: W imię Boga!
Krzyczy Moskal — Hura!

Zagrały armaty...

Nie miała to być pieśń zwycięstwa. Mimo bohaterstwa niezaprzeczonego skutecznie opierać się przemożnemu natarciu zjednoczonych regimentów prusko-rosyjskich nasi nie mogli.

Naczelnik, nie zwracając najmniejszej uwagi na rzesisty rój kul, co bzykały mu w uszach, i szatański chichot pocisków ciężkiego kalibru, zachęcał do męstwa.

Żołnierze padali, jak kłosa pod sierpami żeńców. Jenerał Wodzicki, który niedawno przybył z Krakowa, gdzie sprawował urząd gubernatora, padł, jak rażony piorunem: armatnia kula pruska urwała mu głowę w czasie, kiedy zwracał się do szeregowców: „Dzieci, krok w tył bez rozkazu, a wyrzeknę się was. Pamiętajcie;...—i nie dokończył...

Kapitana Usielskiego pocisk przeciął na połowę. I pod Szczekocinami kosynierzy bili się „z nadzwyczajnem męstwem“, regiment 2 poległego Wodzickiego, chcąc pomścić śmierć dowódcy, z furją pobiegł na baterję wroga i zmusił ją, aby ucichła.

Bój rozwijał się coraz bardziej na całej rozciągłości 3 wiorstowego frontu, który przeciwnik starał się przełamać: jazda wpada na linję polską. Dziarsy krakusi nie ulękli się pędzącej na nich konnicy i kosami wywijali młyńce. Wielu jeźdców zważyło się z siodeł.

„Jak dwa wichry, tak się starli,
Aż z krwi poszła para.
Przełamała jazdę wroga
Nasza dzielna wiara“.

Nie udał się atak kawalerji, co wszakże nie nazbyt ulżyło Polakom: „Nadbiegły spóźnione bataljony nieprzyjacielskie i ze wszech stron zaczęły otaczać front polski”.

Sierżant 2 regimentu, Franciszek Derysarz, który postradał obie nogi, ostatnim wysiłkiem wołał: „Bracia, brońcie Ojczyzny, śmiało brońcie, zwyciężyciel”

Bracia niezwyciężyli...

Kościuszko, widząc niepodobieństwo już nie wygrania bitwy, co było mrzonką, chciał ją ocalić od pogromu. Zabito pod nim dwa konie, a on wystawiał się na kule, zrozpaczony, że gaśnie racławicka pochodnia, co świecić miała do końca kampanji.

Zatrąbiono na odwrót.

Armja narodowa cofała się do Małogoszcza. Dzięki generałom Sanguszce i Kamińskiemu, którzy zasłaniali rejteradę szarżami kawalerji, zdołały znużone wojska polskie uniknąć kompletnego rozbicia.

W każdym bądź razie bitwa pod Szczekocinami była klęską: padli wspomniani już jenerałowie Grochowski i Wodzicki, padł bohater Bartosz Głowacki, ani jeden z jenerałów nie był nieranny, nawet sam Naczelnik otrzymał kontuzję. Przepadło 8 armat, legło około tysiąca zabitych, do pięciuset jeńców popędzili z sobą Moskale.

„Zbladła gwiazda niezwycięzonego Kościuszki“, który posuwał się ku Warszawie.

Dalsze losy powstania.

Przegrana szczekocińska miała skutki nieobliczalne: upadek wiary w powodzenie chorągwi kościuszkowskich, województwa Krakowskie i Sandomierskie, nie okazywały już pragnienia dalszej wojny.

Mówią, iż nieszczęście nigdy nie nawiedza nikogo samo jedno.

Pod Chełmem dnia 8 czerwca pobito generała Zajączka, a 15 t. m. Kraków kapitulował. Padło „miasto, które pierwsze wywiesiło sztandar wolności, padła stolica królów, w której brzmiały jeszcze słowa przysięgi Kościuszki“.

Obawy o losy insurekcji zataczały coraz większe kręgi. Nie pamiętano prawie o Racławicach, złowieszcze wieści: Szczekociny, Chełm i Kraków!

W ręce wroga przeszedł gród stary, Wawel, co było punktem nietyle strategicznym, ile punktem, gdzie tryskał źródło zachęty do wytrwania, wytrwania aż do końca. Nie było prawie w Polsce człowieka, któryby nie bolał nad klęskami, co biegły jedna za drugą.

Wielki hetman pojmował, iż taki stan przygnębienia może być zgubny dla przyszłych dziejów wojny, więc jak mógł uspokajał obywateli, iż „strata jednego miasta, lub bitwy nas nie zgubi, sroższym nieprzyjacielem, najokropniejszą klęską, byłaby śla-

bość, zwątpienie“. „Polegajcie na waleczności wojsk naszych i wierności ich wodzów; łączcie z nami wszystkie siły Wasze i nie powątpiewajcie o tych, którzy nieskażonem życiem i prześladowaniem od nieprzyjaciół i od ojczystych zdrajców, zasłużywszy na ufność Waszą, przez nią do steru rządu są powołani. Niech nie mówi Europa: Polak prędkie jest do zapalenia, prędszy do zrażenia się. Niech raczej powiedzą narody: Polacy mężni są w przedsięwzięciu, nieustraszeni w przygodach, stali w dokonaniu“.

Obleżenie Warszawy.

Niepowodzenia oręża polskiego roznieciły w Warszawie zaburzenia. Rozdrażniony tłum powiesił paru dostojników, którzy byli powolnymi służkami ambasadorów rosyjskich jeszcze za czasów Sejmu Grodzieńskiego.

Naczelnik wraz z armją maszerował do stolicy, do której też dążyli i wrogowie. Dzięki zręcznym manewrom udało mu się pierwiej dotrzeć. Sprawiedliwy hetman, który nie znosił najmniejszych wybryków i swawoli, bezpośrednich sprawców rozruchów oddał pod sąd, który winnych skazał na szubienicę. Zawisły również na niej portrety członków Konfederacji Targowickiej: Szczęsnego Potockiego, Seweryna Rzewuskiego, Branickiego, Suchorzewskiego. W ten sposób wykonano na odszczepieńcach wyrok zaoczny. Była to kaźń moralna częstokroć gorsza od egzekucji fizycznej.

Do akcji wmieszała się i Austria...

Kościuszek gotował się do obrony miasta.

Lud już przedtem usypał szanie. Na ulicach panował ruch i w powietrzu, zda się, wyczuć można było jakieś niezwykle naprężenie umysłów. Ten i ów wychodził za rogatki i przyłożywszy rękę do czoła patrzył hen, daleko...

13 lipca nieprzyjaciele zatoczyli półkole na lewym brzegu Wisły. Prusacy i Rosjanie łącznie posiadali 41 tysięcy żołnierzy i 235 dział. Załoga warszawska była prawie o połowę mniejszą. Umiłowany wódz nie stchórzył, ale umacniał fortyfikacje ziemne. I otucha wstępowała w piersi obrońców, gdy widzieli dyktatora, jak dyrygował wojskiem.

„Bronić będziem grodu,
Stolicy Narodu,
Ni się boju nie ulęknem,
Ni śmierci, ni głodu“;

I nie ulękli się...

Sześć tygodni trwało oblężenie, a wrogowie wciąż stali w jednym miejscu, pożądlwym wzrokiem patrząc na wyniosłe wieżyce katedry św. Jana. Chwała Bogu, że pozwolił im jeno patrzeć.

Kościuszek był wzorem rycerza i obywatela. Widziano go na okopach, gdzie na każdym kroku mogła kula zabić wodza, widziano go, jak formował nowe oddziały, jak pilnował wyrobu broni i prochu. Sypiał w namiocie, nie rozbierając się wcale.

Przeciwnicy, nic nie wskórawszy, 6 września wynieśli się z pod Warszawy, tymbardziej, iż w Wielkopolsce, t. j. na tyłach wojska pruskiego, wybuchło powstanie, a amunicję, płynącą łodziami po Wiśle Polacy zatopili.

Głównodowodzącego, b. „generała amerykańskiego”, chciano uczcić, ale Tadeusz Kościuszko wy-mówił się od przedwczesnego tryumfu, bo, doprawdy, miał rację.

Stolicę uwolnił, ale wiedział, że Lubelskie jest oku-powane przez najezdników, że padło Wilno, że rozgło-śny jen. rosyjski, Suworow ze świeżymi zastępami ciągnie do Rzeczypospolitej.

„Suworow idzie srogi,
Brytana ma u nogi...
Gdzie przejdzie, płoną miasta,
Truchleją wioski progi“.

Drugi jenerał, Fersen, przeprowił się z armją przez Wisłę i usiłował zjednoczyć swe pułki z pułkami Suworowa, aby łatwiej zdziesiątkować szyki polskie.

„Hej, — rzecze Kościuszko,
Polska się nam skończy,
Jak się ten Suworow
Z tym Fersenem złączy“.

— —

„Choćby trupów walem
Rozdzielić ich trzeba!
Dalej, mężna wiaro,
Dalej, w imię nieba“!

Pogrom pod Maciejowicami.

Najwyższy Naczelnik uznał, że nie można dopuścić do połączenia dwu wojsk rosyjskich. 9 października więc zastąpił drogę Fersenowi pod Maciejowicami (12 mil od Warszawy, pół mili od Wisły). O godzinie piątej rano ryknęły nasze armaty, których było zaledwie 21. Bitwa miała mieć decydujące znaczenie. Wódz wiedział o tem doskonale, wiedział, że w razie przegrania nie pozostaje mu nic innego, jak paść wraz z towarzyszymi.

Jenerał Fersen wprowadził do boju wszystkie siły, nie wyłączając rezerw.

„Idźcie, moje grenadiery,
Na te polskie bohaterzy—
Roznieście ich bagnetami
— Hej, pod Maciejowicami.“

Kościuszko z niecierpliwością wyczekiwał przybycia na pole walki jen. Adama Ponińskiego, który z 3500 żołnierzami miał wpaść na tyły moskiewskie. Poniński nie przybywał. Krew polska lała się obficie.

Głównodowodzący armją narodową był coraz bardziej niespokojny. Mijały godziny. Poniński nie przybywał.

Bój rozplomieniał się olbrzymi. Polacy bili się jak lwy.

I lwy ulegają przemocy.

Wódz cwałował po pozycjach i obiecywał, że

wkrótce nadciągną posiłki. 'Nie nadciągnęły jednak wcale.

Bitwa nie była już bitwą, ale rzezią: „Pułk Działyńskich legł snopami” ... Dzielny pułk! Nie ustąpił wrogowi ani piędzi ziemi, zasławszy ją linją różowych rabatów i żółtych naramienników!

Jeszcze walczą Polacy, walczą, jak bohaterowie, walczą z energją rozpaczcy. Artylerja strzelała bez przerwy aż do zupełnego zużycia nabojów.

Jazda hrabiego Tolstoja ukazała się poza prawem skrzydłem polskiem. Wtedy nic już nie mogło uratować wojsk narodowych. Piechurzy rosyjscy mordowali bez wyjątku wszystkich, nawet wołających pardonu. „To za Warszawę, pamiętaj Warszawę!” Kościuszko runął na pobojowisko z szeroką raną ciętą głowy i kilkoma kłótymi na piersi i lewej nodze. Runął, a z nim runął w gruzy poryw insurrekcji. Ustał wreszcie szczęk broni. Zamilkła wrzawa bitewna. Ścichły baterje. Nastala cisza, przejmująca do szpiku kości. O godz. piątej po południu do salonu zamku w Maciejowicach czterech kozaków przyniosło na pikach Najwyższego Naczelnika, krwią zbroszonego, bezprzytomnego, bladego, jak płótno. W zamku powitał go stłumiony jęk innych jeńców: jen. Kamieńskiego, brygadjera Kopcia, adjutanta swego Fiszer, sekretarza Niemcewicz i Sierakowskiego. Bitwa pod Maciejowicami nie była klęską, był to kompletny pogrom.

„Sześć tysięcy tam zostało,
Sześć tysięcy legło z chwałą,
Z ojczystymi sztandarami...
Hej, pod Maciejowicami!”

Koniec powstania.

Znakomitego jeńca wywieziono do Petersburga. Lud warszawski, dowiedziawszy się o losie Kościuszki, wyległ za rogatki z krzykiem: „Pójdziemy Kościuszkę odbijać!”

Rada Najwyższa Narodowa obrała wodzem Tomasza Wawrzeckiego, którego władza była ograniczoną. Mianowany nowy naczelnik nie zdołał położyć tamy wezbranej powodzi moskiewskiego najeźdźcy. 4 listopada generał Suworow przypuścił atak na Pragę. 8 tysięcy obrońców oddało życie za Ojczyznę. Wawrzecki z wojskiem przeszedł na lewy brzeg Wisły do Warszawy, spaliwszy za sobą most. Rozbestwieni Moskale wdarli się do Pragi, którą obrócili w perzynę. W parę dni później, w nocy wymordowano, utopiono i wzięto do niewoli prawie 23 tysiące ludzi, nie tylko wojskowych, lecz i cywilnych, księży, zakonników, kobiet dzieci Żydów.

Warszawa kapitulowała. Wawrzecki uszedł na południe, goniony przez Rosjan. Tam rozpuścił armję. Dzieje powstania, dzieje Polski były przesądzone.

Król Stanisław August abdykował 25 listopada 1795 r. w Grodnie.

Nastąpił trzeci rozbiór Rzeczypospolitej, którą

wymazano z mapy Europy, jako samodzielne państwo. Kościuszko był wtedy nad Newą.

Nadarmo przelał swoją krew serdeczną: Ojczyzna popadła w ucisk.

Kościuszko w Petersburgu.

Nawet wróg ocenił wartość pojmanego Naczelnika, który dwa lata spędził w niewoli. Caryca Katarzyna okazywała mu dużo łagodności; po jakimś czasie dała jeńcowi mieszkanie w pałacu Orłowa, miał nawet powóz, w którym mógł używać spaceru po mieście.

Imperatorowa umarła w listopadzie 1796 roku. W parę dni po zgonie władczyni do pałacu Orłowa przybył nowy cesarz, Paweł I ze starszym synem Aleksandrem i orszakiem dworskim. „Niekoronowany król polski“ siedział na kanapie, bo noga ciągle była bezwładna. Car stanął we drzwiach i zaraz na wstępie rzekł dobrotliwie: „Przyszedłem, mój jenerale, abym ci wolność przywrócił!“

Słowa monarsze podziały nań oszałamiająco. Swoboda! Narazie milczały wargi nieszczęśliwego, któremu odniesione wrażenie poprostu zamknęły usta. Wnet atoli uspokoił się, podziękował za przywrócenie wolności, a kiedy Paweł I usiadł obok niego, nawiązał rozmowę o okropnym losie Ojczyzny.

—Cóż znaczy moja wolność, gdy tysiące rodaków marnieje w śnieżnych bezkresach Syberji, jęczy w lo-

chach Petropawłowskiej twierdzy? Wódz zaniósł prośbę do cara, aby wypuścił uwiezionych. Paweł zgodził się. Car obdarował Kościuszkę sowicie: dobrami, wygodną kareta do leżenia, futrem sobolowem, bielizną stołową i t. p. Patryota wręczył cesarzowej na pożegnanie tabakierkę, którą zrobił w więzieniu domowem, gdzie skracał sobie nudny czas tokarstwem, snycerstwem i malarstwem.

19 grudnia 1796 r. wyjechał z Petersburga za granicę do Szwecji, potem do Anglii i Ameryki.

Cała podróż była istnym tryumfem. Wysadzano się na sposoby okazania znakomitemu wojownikowi uznania i sympatji.

Do Filadelfji zawitał 18 sierpnia 1798 r., gdzie zgotowano mu owacyjne przyjęcie. Filadelfijczycy wyprzęgli konie od pojazdu i wśród niemilkających owacji ciągnęli kareta do mieszkania przy ulicy Czwartej.

Mijały miesiące. W drugiej połowie marca otrzymał całą plikę listów z Europy. Były w nich nowiny, które ciągle cierpiącego Naczelnika postawiły na nogi, uzdrowiły zupełnie: we Włoszech jen. Dąbrowski tworzył legjony polskie!

Bezwłocznie wrócił do „Starego Jądu“.

We Francji przekonał się, że sprawa nie przedstawia się tak zachęcająco, jak się zdawało. Tu uchylił się od przyjęcia na siebie dowództwa legjonów.

Nic wiecznie trwać nie może. I „bóg wojny runął.

Kongres Wiedeński ustanowił Królestwo Polskim z cesarzem rosyjskim, jako królem.

Kościuszko wyjechał do Szwajcarii i osiadł w Solurze u Franciszka Ksawerego Zeltnera, wójta miasta, a swego przyjaciela. Otaczany był zaziemską niemal czcią i najczulszą opieką. Odwiedzali go cudzoziemcy i ziomkowie.

Trawiony chorobą organizm Naczelnika zwiastował bliską katastrofę. Jakoż w dniu 15 października 1817 roku około godziny 10 wieczorem świeżłana dusza Naczelnika odleciała w zaświaty.

Drogie szczątki 3 lipca 1818 r. sprowadzono do Krakowa.

„Biją razem wszystkie dzwony, jak ludowe głosy.
Jęczą, kwilą, modlitwami rwą się przez niebiosy,
A nad niemi dzwon Zygmunta, żalność gorejąca
Wszystko chłonie — a to niby Ojczyzna płacząca“.

Trumnę złożono w podziemiach katedry w pobliżu sarkofagu Sobieskiego.

„A gdy za nim drzwi zaparli, rygle zasunęli,
Chłoptwo wzniosło krzyk boleści: „Och, już go zamknęli“.

Pamięci o Najwyższym Naczelniku nie zamknęli... Pozostanie ona na wieki. Ojczyzna nigdy nie zapomni o Nim, który ją ratował, zasłaniał przed ciosami, co padały bez końca... bez litości...

Dziś, po stu latach odwraca się karta historii Polski. Wschodzi posiew Kościuszkowski: Niepodległość, Równość i Wolność.

Biały Orzeł kruszy kajdany i leci w słońce.

Kościuszko i lud.

Wszyscy są równi—tego zdania był Kościuszko. Rozumiał wyśmienie, że państwo wtedy tylko będzie silne, jeśli każdy stan weźmie udział w życiu politycznem, jeśli oprze się, jak na opoce, na szerokich masach chłopskich.

Kościuszko, który znał lud nawszość, postanowił wyciągnąć go z ciemnoty, oświecić jego umysł. Demokrata czystej wody czuł, iż taki stan dłużej trwać nie może, że „pańszczyzna niezgodna jest z prawem natury“. Przeniknięty najszlachetniejszymi zamiarami za przykładem Batorego powołał lud który bił się za niepodległość Rzeczypospolitej i dowiódł, że jest jej synem, a nie pasierbem. Z obozu pod Polańcem dn. 7 maja 1794 r. wydał słynny Uniwersał Połaniecki, w którym zapowiedział szereg ulg dla włościanstwa. Nie była to radykalna zmiana panujących stosunków między chatą a dworem, bo raptownych przewrotów nie robi się zamaszystem pociągnięciem pióra.

Czytamy w Uniwersale m. innymi:

1. „Ogłosić ludowi, iż według prawa zostaje pod opieką rządu krajowego.

2. Że osoba wszelkiego włościanina jest wolna i że mu wolno przenieść się, gdzie chce, byleby oświadczył Komisji Porządkowej swego Województwa, gdzie się przenosi i byleby długi winne, oraz po-

datki krajowe płacił. W 4-ym i 5-ym paragrafie powiedziano:

„Zwierzchności miejscowe starać się będą, aby tych; którzy zostają w wojsku Rzeczypospolitej gospodarstwo nie upadało, i żeby ziemia, która jest źródłem bogactw naszych, odłogiem nie leżała, do czego również dwory, jako i gromady przykładać się powinny“.

Uniwersał ilość dni pańszczyźnianych zredukował i zapewnił ludowi opiekę prawa—dwa olbrzymie kroki naprzód. Niebawem miały nastąpić inne.

Jakie było poczucie miłości rodzimego kraju pośród ludu wiejskiego stwierdza ofiarność jego na cele wojenne. Trzej chłopci galernicy z Czernichowa, Tomasz Brandys, Jan Grzywa i Wojciech Łyska zgłosili się do Kościuszki, aby przyjął w ofierze 20 galarów. Wódz wzruszony odparł, że narazie są mu one niepotrzebne. Wówczas wysypali z trzosów po kilkadziesiąt dukatów.

„Bierzcie, panie, co się zmieści,
Jest czerwieńców tu trzydzieści
Toć na ochów my składali!
— Niech się mówią — światło pali.
Ale kiedy kraj w potrzebie,
Co po świecach na pogrzebie!“

Niestety, Insurekcja Kościuszkowska legła. Ziarno rzucone przez Naczelnika wydało plon dopiero w r. 1863: Rząd Narodowy uwłaszczył włościan.



GROBOWIEC KOŚCIUSZKI W KRAKOWIE.

Śmierć Kościuszki.

Tam w Szwajcarów wolnej ziemi
 Żył Kościuszko długie lata
 I obracał tęskne oczy.
 Gdzie rodzinna jego chata.

Z Maciejowic w ranach wzięty,
 Ciężką przetrwał on ni-wolę,
 Nim — wygnaniec — poszedł we świat,
 Na tułactwo, na niedolę!

Aż gdy poczuł, że śmierć blisko,
 Ujął w ręce miecz swój dumny
 I rzekł: — Walczył w świętej sprawie.
 Włóćcież ze mną go do trumny!

I na północ spojrzał rzewnie,
 Twarz mu blaskiem się zajęła,
 I konając wyrzekł z mocą:
 — Jeszcze Polska nie zginęła!

Uniwersał Połaniecki.

Jeszcze echo raclawickie	Jeszcze echo raclawickie
W polu się kołysze,	W polu się kołysze,
A w Połańcu pan Kościuszeko	A w Połańcu pan Kościuszeko
Uniwersał pisze:	Uniwersał pisze...
Pisze, podpisuje:	Pisze, podpisuje —
— Za krew i za rany,	Za krew i za rany,
Ziemię ci daruję	Wolność ci daruję,
Ludu mój kochany	Ludu mój kochany!

Przysięga.

Na krakowskim rynku,
 Wszystkie dzwony biją.
 Cisną się mieszczany,
 Z wyciągniętą szyją.
 Na krakowskim rynku,
 Tam ludu gromada,
 Tadeusz Kościuszeko
 Dziś przysięgę składa.
 Zagrzmiały okrzyki,
 Jak tysiączne działa...
 Swego bohatera
 Polska wita cała
 Wyszedł pan Kościuszeko,
 W krakowskiej sukmanie,
 Odkrył jasne czoło,
 Na to powitanie.
 Odkrył jasne czoło,
 Klęknął na kolana:
 — Ślubuję ci życie.
 Ojczyzno kochana
 Ślubuję ci życie,
 Ślubuję ci duszę,
 Za Bogą pomocą
 Wolność wrócić muszę!
 Nie stoję tu w srebrze
 Nie stoję tu w złocie
 Lecz w pogardzie śmierci!
 W staropolskiej cnocie
 A mówił te słowa
 W tak ogromnej ciszy,

Zdało się, że Pan Bóg
 Tę przysięgę słyszy!
 Zapłakał, zaszlochał
 Naród dookoła...
 Wstał Kościuszko, wstrząsnął
 Krakuskę u czoła.
 Zabłysła mu w rękę
 Szabla poświęcona:
 — Niech żyje zawołał —
 Litwa i Korona!
 I wznosił ją oburącz
 W to jasne zranie:
 — Ogłaszam przed niebem,
 Narodu powstanie! —
 A głosy buchnęły,
 Wskroś rynku i grodu:
 — Niech żyje Kościuszko,
 Naczelnik narodu!
 Ej, byłaż to chwila
 I święta i boża...
 Cała polska drgnęła,
 Od morza — do morza

Bartłomiej Głowacki.

Hej! tam w karczmie za stołem
 Siadł przy dzbanie Jan stary;
 Otoczyli go kołem,
 On tak mówił do wiary:
 Ja mówiłem wam nieraz,
 Że dziś zuchów już mało;
 Wiara bracia źle teraz,
 Dawniej lepiej bywało!
 „Za mych czasów to sływał
 Kum Bartłomiej Głowacki;
 Od Moskali on zginął —
 Oj to krakus był gracki!
 „Bo czy w karczmie, czy w domu,
 Czy to taniec, wesele,
 Nie dał bruździć nikomu,
 Wszędzie sam był na czele.
 „Jak na wroga zwołali
 Wiare z naszych powiatów,
 Myśmy bili Moskali
 Bez pomocy magnatów.

„Po szeregach jaśniały
Kerezyje, czapeczki,
Do każdego się śmiały,
Kiejby łanie dziewczeczki.

„A Bartosz nad wszystkiemi
Jaśniał jak dąb wspaniały,
Bo w krakowskiej też ziemi —
Nikt nie dorósł mu chwały!

„Raz, pamiętam z wieczora
W Racławicach stoimy:
Hen coś miga z za bora,
Ot Moskali widzimy.

„Jak Kościuszko ich zoczył,
Kazał bębnić na bitwę:
Wtem Głowacki poskoczył,
A miał kosę jak brzytwę —

„Hen za borem harmaty
Bronił oddział kozacki,
Poczekajta psubraty!
Krzyknął Bartosz Głowacki.

Jak wziął machać, wywijać,
My też obces na wrogi;
Dalej ranić, zabijać
Aż Moskałe heł w nogi!

„Het przez rowy, przepaście
Uciekali jak wściekli;
Myśmy harmat dwanaście
Do Kościuszki przywlekli.

„Jak się zeszli wodzowie,
To Bartosza witali,
I pili jego zdrowie,
I serdecznie ściskali.

„Ja mówiłem wam nieraz,
Że dziś zuchów już mało;
Wiara bracia, źle teraz.
Dawniej lepiej bywało!

Gdy to wyrzekł Jan stary,
Zapał w oczach mu błysnął,
Wspomniął sobie wiek jary,
Starą kosę ucisnął —

Młodzież kubki nałala,
Wychyliła je duszkiem:
„Oto żuchy“ krzyknęła,
„Nasz Głowacki z Kościuszką!“

Marsz kosiarzy.

Dobry karabin, bagnety,
 Sztucery, palasze,
 By zaś Moskwie sprawić wety —
 Ino kosy nasze,
 Siecz żołdata, kol psubrata,
 Tę nierogaciznę —
 Stłuczem, zdławim — i wybawim
 Naszą krwią ojczyznę.
 Znana kosiarzy w Narodzie
 Ich uczciwość taka,
 Że się na mróz i o głodzie
 Bili na bosaka.
 Choć człek bosi, niechno kosy
 Uczciwie zabrzękły,
 W butach wrogi, hura w nogi!
 Tak im rury miękły.
 Kosami nasz lud się wsiawił,
 Znów go kosy wzniosą,
 Toć to jeden wojak prawil:
 Śmierć nie darmo z kosą.
 Więc moskala co podpala,
 Pastwi się z ukazu
 Nad rannymi, bezbronnymi
 Tnij — jak śmierć — od razu!
 Służba nasza brać żołnierska,
 Bez próżnej gawędy,
 Jeni z kosiarzem z braterska,
 A dzielnej komendy!
 Toć to kupa miejsca, gdzie trupa
 Słało się kosami —
 Pod Wąchockiem, pod Otwockiem,
 Pod Siemiatyczami.
 Najwięcej nas u kosiarzy
 Wiejskiej, dziarskiej wiary,
 Zsiadłej w barach, smagłej w twarzy,
 Z dłońmi jak kafary.
 Bój z tym człkiem już przed wiekiem
 Nie był faramuszką —
 A Głowacki, Świsłacki,
 Co ich czcił Kościuszkę?
 Nie ugrzęźniem w wrogów siatki,

Bo prócz serc prostoty,
 W spadku jest od ojca, matki
 Łeb nie do pozłoty.
 Z nami szczerze, w bratniej wierze
 Szczerze, a goręcej,
 Toć wieśniaków, cnych wojaków,
 Dzień w dzień będzie więcej.
 Z miast i ze wsi, z szlachty, z kmieci
 Każdy dziś już wierzy,
 Żeśmy przecież jedne dzieci
 Od polskiej macierzy.
 Więc ni swary ni też zdrady
 Dziś się nie boimy,
 Bo o zgodę i swobodę
 Dla wszystkich walczymy.
 Hej kosiarzu! rzuć zagrodę,
 Hura do szeregu!
 Stryjek już zapuścił brodę,
 Nie ugrzęźniem w śniegu,
 Wkrąg zielono, a to pono
 Barwa jest nadziei —
 Ostrzmy kosy na bigosy
 Z tych zbójów, złodziei!
 Jenó w szeregu czuj ducha,
 Swornie, a w te pędy!
 Kto zwyciężyć chce, wprzód słucha
 Jak trusie — komendy,
 Siecz żołdata, kol psubrata —
 Tę nierogaciznę
 Stłuczem, zdławim — i wybawim
 Naszą krwią ojczyznę.

KOSYNIERY.

Wej Tatulu co to znaczy,
 Co to idą za chłopacy;
 Niosą kije wytoczone,
 I żelazem nasadzone,
 szpicaste, i kończaste, i świecące, i błyszczące.
 Wszędzie wraz po cztery?
 Wzdyc to nie są pasi-brzuchy,
 To są Maćku wielkie zuchy;
 Idą żywo choć piechotą;
 I nie z musu, a z ochotą;
 Idą śmiali na Moskali, niosą kosy na ich nosy,

Wzdyć to kosyniery.
 Cóż im Moskal wzdyć uczynił,
 Co im zbroił, co zawinił;
 Za co niosą na nich kosa,
 Za co mają ciąć im nosy?
 Bo gdzie kosa, tam drżą łydki, a bez nosa, czło-
 Powidzta mój Tatulu? [wiek brzydkie,
 Bo ty nie wiesz co Moskale,
 Co to znaczą te dragale;
 Do Ojczyzny naszej wpadli,
 Zrabowali i okradli.
 Wyrabiali breweryje, i deptali nasze szyje,
 Na zgorszenie świata!
 Wej dla Boga, co ja słyszę!
 Lećwa skarcić te urwisze;
 Niech ich wieczna spotka zguba,
 Choćwa frycom natrzeć czuba.
 Choćwa, bijwa, lotrów tnijwa, siećwa nosy na
 Spieszwa na wojaczkę! [bigosy,
 Kosyniery zapaleni,
 Już Moskali nie raz cięli,
 Zabierali im armaty,
 Bo to każdy zuchowaty.
 Niech wzdyż sobie wspomną fryce, Raclawice, Koś-
 Końskie i Dubienkę. [cielnice,
 Wej dziś jeszcze te złodzieje
 Mają chętkę i nadzieję
 Nam po karkach jeździć dumnie
 I panować nie rozumnie.
 Szumić, hukać, burczyć, fukać, hałasować, kraść,
 A to głowy puste! [plądrować,
 Nie ma Pana Tadeusza!
 Pan Skrzynecki tęga dusza;
 Nas powiedzie na Moskali,
 • By oddali co zabrali.
 Bo inaczej, my junacy, jak wpadniewa, precz potnie-
 Wszystkich na kapustę. [wa

O chorągwi Kosynierów.

A cóż to tam za chorągiew
 Wieje nad okopy?
 Narodowe barwy na niej,
 I złociste snopy.

Kosa z piką na krzyż w snopie
 Z orłem i pogonią —
 Dookoła napis cudny:
 — „Żywią nas i bronią!“

Chwała tobie, polski ludu,
 Co takie sztandary
 Wznosisz — broniąc pól ojczystych
 Wolności i wiary!

Pieśń Powstania Kościuszkowskiego.

W obliczu Boga krzywda nam się stała,
 W obliczu Boga — cierpi Polska cała,
 Pobitych synów płacze matka droga,
 W obliczu Boga!

W obliczu Boga wznosimy sztandary
 W obliczu Boga bronić będziemy wiary
 Bronić będziemy ojczystego proga,
 W obliczu Boga.

W obliczu Boga idziemy na boje,
 W obliczu Boga krew dajem i znoje,
 Albo zginiemy, lub zwyciężym wroga,
 W obliczu Boga!







150,

495524/22/24

Biblioteka Śląska w Katowicach

Id: 0030000198199



I 450300

XX